ROCZNIK XII. Sierpień 1908. Nr. 8.

Wiadomości Salezjańskie

Organ Związku Pomocników Salezjańskich.

* Turyn – Via Cottolengo, 32 *

TREŚĆ:

Tego nam trzeba.



W dzisiejszych czasach, gdy walka przeciw społeczeństwu chrześcijańskiemu na każdem polu się prowadzi, nie wolno nam nie znać prawd i zasad, któremi kierować się powinniśmy. Tymczasem główną przyczyną błędów naszych jest niemal zupełna nieznajomość tego, co nam grozi, jako i prawd, których strzedz powinniśmy.

Nie tylko nie znamy tego, co nam grozi, ale dziwną obojętnością powodowani nawet znać nie chcemy, z czego wrogowie porządku społecznego korzystają, obałamucając umysły młodych fałszywemi hasłami i zmuszając ich niejako do bezwiednego współdziałania z wrogami chrześcijaństwa.

Tak, jak nie znamy nieprzyjaciela i siły zagrażającego nam nieszczęścia, tak też nie znamy zasad Kościoła i jego nauki. Nic przeto dziwnego, że my sami robimy mu zarzuty, bo jest to dla nas *terra incognita*. A jednak nie odważylibyśmy się na krytykowanie zasad matematycznych lub przyrodniczych, nie znając podstaw, na którychbyśmy dowodzenia nasze oprzeć mogli. Nie dziwimy się bynajmniej tajemnicom niezbadanym w naukach, a w duchowem życiu człowieka przyjąć ich nie chcemy; usuwamy nawet wszelki pierwiastek religijny z wiedzy, czyniąc tem wielką ujmę i nauce i życiu duchowemu człowieka.

Na stosunek wiedzy do wiary inaczej zapatruje się Kościół. On jedynie broni

wiedzy od zmateryalizowania, a naturę ludzką od poniżenia. Nauka w niczem mu szkodzić nie zdoła a tylko do podniesienia jego powagi przyczynić się może.

Duch i materja, to dwa pierwiastki, które od niepamiętnych czasów tworzyły dualizm w wyobrażeniach. Chrystjanizm podniósł ducha nad materję, uczynił go istotą każdego tworu i czynu, za co mu się nieskończona wdzięczność należy. Michał Anioł spostrzegł w Panteonie Agryppy, że sklepienie było za nizkie: «Wzniosę je pod niebiosa», rzekł i dokonał tego. To samo zrobił Kościół z naturą i wiedzą ludzką. Podniósł wiedzę, uszlachetnił, wlał w nią pierwiastek duchowy; podniósł też naturę ludzką, wyrywając ją z pęt samolubstwa a żądając od niej zaparcia, miłości i poświęcenia.

Na nieszczęście w naszych czasach prawo miłości osłabło; za wiele mówimy o prawach człowieka, za mało zaś o jego obowiązkach: a jednak tylko żądając od człowieka spełnienia obowiązków, doszedł Kościół do zdobycia praw dla niego. Im więcej oddalamy się od Kościoła, tem gwałtowniej dobijamy się praw, tem więcej lekceważymy sobie obowiązki. Reformacja chciała prawa dowolnego tłumaczenia sobie prawd Bożych; racjonalizm kazał się upominać o prawa rozumu; rewolucja żądała prawa równości stanów; socjalizm poszedł dalej, zażądał dla człowieka prawa używania i posiadania tego, co ma jego sąsiad.

Chrystus nigdy i nigdzie nie wyrzekł: « Masz prawo! » ale zawsze mówił: «Masz obowiązek », podnosząc tem istotną, moralną naszą wartość. Jego też idąc wzorem, Kościół wskazuje człowiekowi drogę jego obowiązków, a że do największych należy korzystanie z darów umysłu, z całą usilnością pracuje nad tem, by człowiek darów tych nie marnował a tem bardziej na złe ich nie używał.

Jakże bolesna jest zatem ta walka przeciw Kościołowi i prawom jego, to rozdwojenie w tem właśnie, w czem największa jedność panować powinna; brak czystej miłości prawdy potrzebnej do wzajemnego zrozumienia się w tem, co największy nasz skarb i największą wartość naszą stanowi. Skutkiem tego młodzież nasza wprowadzona na rozdroże; w miejsce wytkniętego prosto gościńca, na którymby przewodnikiem jej była religja i nauka, porwana bywa jednym z kierunków; a jakimkolwiekby on był, będzie błędny, bo człowiek z ducha i ciała złożony, zarówno dla jednego jak i dla drugiego potrzebuje podpory.

Kto w życie idzie uzbrojony tylko wiedzą, tego porównać można do odzianego ciężkim puklerzem i zaopatrzonego w ciężką broń. Zabezpieczony jest przeciw napadom dzikich zwierząt, ale nie ma odzienia odpowiedniego na chwile szczęścia, swobody, wypoczynku lub cierpienia, słowem na wszelkie potrzeby życia codziennego. Kto idzie w świat jedynie pełen uczuciowej, a nie rozumowej wiary, wchodzi w życie w strojnej sukni balowej, z uśmiechem i szczęściem na twarzy i w sercu. Tymczasem, gdy tak ustrojonemu w godową suknię przyjdzie się dotknąć brudu i kału ziemi, gdy w miejsce życzliwych serc przyjaciół dostrzeże uśmiech szyderczy, przerażony cofnie się coprędzej, by uciec od ludzi, których złe strony oburzeniem go przejmują, a nie znajdzie w sobie dość siły do walki ani odwagi do obrony własnych przekonań. To też, jeżeli pierwsi prawem przemocy druzgocą wszystko, co się sprzeciwia ich zapatrywaniom, drudzy, przerażeni lub zniechęceni, z boleścią w sercu ustępują z pola walki.

Nie tego nam jednak potrzeba. Nam trzeba rycerzy nauki i postępu, ale rycerzy Chrystusowych, nie burzycieli, ale naprawców; nam trzeba odzienia grubszego, zabezpieczającego na dnie

słoty i zimna, oraz lekkiego na dnie skwaru i spiekoty, słowem takiego, któreby było osłoną w każdej chwili i okoliczności życia naszego — a takiem odzieniem może być dla nas jedynie nauka na gruncie religijnym oparta.



ZAKŁAD RZEMIEŚLNICZO-NAUKOWY KS. SALEZJANÓW

w Oświęcimiu.

Pod tym nagłówkiem wyszedł nakładem XX. Salezjanów w Oświęcimiu starannie zredagowany i pięknie się przedstawiający numer pamiątkowy z dnia 16 czerwca 1908 r., z którego pozwalamy sobie przytoczyć niniejszem następujące szczegóły, jako mogące wielu naszych Szan. Czytelników interesować.

Jeśliby przypadkiem niniejsze pismo zabłądziło do rąk osób, które nic albo mało słyszały o zakładzie salezyańskim Ks. Bosko w Oświęcimiu, niech znajdzie łaskawe przyjęcie, a niejedno opowie, wyświetli (1).

Celem zakładu jest wychowanie i wykształcenie młodzieży w duchu Czcigodnego sługi Bożego ks. Jana Bosko, założyciela Zgromadzenia salezyańskiego, który całe życie swoje poświęcił dla dobra biednej i opuszczonej młodzieży. Zakład oświęcimski dzieli się na dwa oddziały: na ściśle naukowy, który obejmuje cztery klasy niższego gimnazyum z programem szkół rządowych i na zawodowy, obejmujący cztery warsztaty, mianowicie: szewski, krawiecki, stolarski i ślusarski. Rzemieślnicy oprócz nauki praktycznej pobierają dziennie 3—4 godzin nauki teoretycznej z zakresu religii, języka polskiego, niemieckiego, rachunków, rysunków, technologii, fizyki, socyologii i buchalteryi.

Warunki przyjęcia podane są w osobnym prospekcie. Różnica płacy dla studentów i rzemieślników pochodzi jedynie stąd, że XX. Salezyanie pragną ułatwić warunki przyjęcia do nauki rzemiosł, bo faktycznie utrzymanie rzemieślników kosztuje więcej, aniżeli utrzymanie studentów.

O stopniowym rozwoju zakładu świadczy następujące zestawienie:

(1) Obszerniejszych wiadomości o Zgrom. Salezyańskiem i jego działalności zasięgnąć można z miesięcznika p. t. » Wiadomości Salezyańskie «.

W r.	1900-1	liczył zakład	stud.	16	rzemieśl.	—	Przełoż.	14	razem	30
»	1901-2	»	»	61	»	18	»	26	»	105
»	1902-3	»	»	83	»	37	»	31	»	158
»	1903-4	»	»	92	»	58	»	39	»	189
»	1904-5	»	»	109	»	67	»	57	»	233
»	1905-6	»	»	115	»	86	»	44	»	245
»	1906-7	»	»	136	»	89	»	55	»	280
»	1907-8	»	»	156	»	89	»	45	»	290

Nauka rzemiosła trwa w zakładzie 4 lata, po skończeniu których otrzymuje rzemieślnik świadectwo czeladnika.

W pierwszych latach wyzwalano uczniów w cechu miejscowym i tak:

W r.	1905-6	wyzwol.	3	ślusarzy,	4	stolarzy,	2	kraw.,	3	szew.	raz.	12
»	1906-7	»	6	»	4	»	2	»	2	»	»	14
»	1907-8	»	7	»	4	»	3	»	2	»	»	16

Bardzo poważne atoli powody przemawiały od samego założenia zakładu za tem, by w opinii publicznej podnieść znaczenie rękodzieła. Rzecz to powszechnie znana, że w społeczeństwie naszem panuje niestety fatalne uprzedzenie do zawodów praktycznych, że ogół rodziców oddaje nierozumnie swoich synów do gimnazyum, a do rzemiosła przeznacza ich tylko wtedy, gdy w gimnazyum nie mogą sobie dać rady. Słowem uważa się rzemioslo za coś poniżającego godność człowieka i za deskę zbawienia dla wszelkich nieuków. Tymczasem dobrobyt narodu zależy przeważnie od umiejętnie prowadzonego przemysłu i rękodzieła, jakto widzimy u obcych narodów.

Było więc trudno o kandydatów do rzemiosla i trudno było utrzymać tych, którzy rozpoczęli się go uczyć, gdyż zwykle nadzieja rychłego zarobku nęciła ich do opuszczenia zakładu, skoro tylko poduczyli się nieco swego fachu. Ze strony dyrekcyi zakładu zaczęto tedy robić starania u władzy o uzyskanie rządowego uznania szkoły rzemieślniczej, aby tem uznaniem:

1) podnieść wobec młodzieży, wobec rodziców i opiekunów znaczenie rękodzieła,

2) zachęcić młodzież do wytrwania w obranym zawodzie ze względu na rozliczne korzyści, jakie do takiego uznania są przywiązane.

W roku 1905 wniosła dyrekcya zakładu podanie przez c. k. Radę szkolną krajową do c. k. Ministerstwa handlu i przemysłu o zaliczenie tej szkoły rzemieślniczej do rzędu tych szkół rządowych i prywatnych, które mają prawo wydawania swoim absolwentom świadectwa wyzwolenia na czeladnika.

Do zbadania na miejscu stanu szkoły i warsztatów wydelegowała c. k. władza rządowa i krajowa komisye, które kilkakrotnie lustrowały cały zakład w roku 1906 i 1907. W skład tych komisyi weszli z c. k. Rady szkolnej krajowej p. radca Franke, p. radca Stefanowicz i p. radca Nawratil, dalej p. Fiedler prof. politechniki we Lwowie, p. Bily, dyrektor c. k. szkoły ślusarskiej

w Świątnikach, i p. Niemczykowski, dyrektor krajowej szkoły stolarskiej w Kalwaryi.

Dzięki przychylnej opinii, jaką pomienieni panowie o zakładzie wydali, c. k. Ministerstwo handlu i przemysłu rozporządzeniem z dnia 27 lipca 1907 r. przyznało zakładowi upragniony przywilej, mocą którego może zakład wyzwalać uczniów swoich niezależnie od cechu.

Pierwsze takie wyzwoliny odbyły się w zakładzie z wielką uroczystością dnia 16 czerwca 1908 w obecności p. starosty Biesiadeckiego z Białej, p. radcy Stefanowicza, inspektora krajowego ze Lwowa i miejscowych gości. Wyzwolonych zostało 7 ślusarzy, 4 stolarzy, 1 krawiec i 1 szewc.

Nawiązując swą mowę do polemiki rzemieślnika ze studentem, stanął na stanowisku pracy, pracy kierowanej wykształceniem. Mówił, że tylko praca wzbogaca, że przewroty niczego nie dokażą. Mówił dużo i ciekawie o rękodziele, o jego stosunku do wielkiego przemysłu fabrycznego; mówił, że wyrób rzemieślniczy wyrobem fabrycznym nigdy zastąpić się nie da. Potrzeba jednak szkoły, szkoły dla rzemieślnika, bo tylko rzemieślnik oświecony będzie w stanie wytrzymać konkurencyę z fabryką. P. Radca położył szczególniejszy nacisk na to, aby młodzi czeladnicy nie spieszyli się z otwieraniem warsztatów na swoją rękę, ale by wprzódy nabrali rutyny,



OŚWIĘCIM. — Goście, przełożeni i nowowyzwoleni wychowańcy.

Program uroczystości był następujący:

Marsz wstępny. Powitanie gości. » Cześć przemysłowi «, śpiew chórowy. Skąd biorą się bogactwa — proza. » Majster szewski « — śpiew. Sprostowanie — proza. » Dwaj terminatorowie » » Złote sny « — kapela. » Dziś się wyzwolę « — » Próżniak « — wiersze. » Kowal « — melodramat. Ogłoszenie nowych czeladników i doręczenie świadectw, pożegnanie, marsz.

Nastąpiły czułe przemowy, piękne śpiewy i deklamacje, w których nowowyzwoleni dziękowali Przełożonym za doznaną opiekę i zapewniali ich, że z nabytej nauki będą się starali zawsze należycie korzystać przez sumienne spełnianie swych obowiązków.

Po serdecznem pożegnalnem przemówieniu zabrał najprzód głos radca p. Stefanowicz.

zapoznali się z najnowszymi systemami i postępami zagranicznymi, by tem skuteczniej potem uprawiać i rozwijać rzemiosło w naszym kraju. Zachęcał tedy, aby wytrwali w swoim zawodzie, a nie zamieniali go za żadną cenę, a wreszcie, by i nadal utrzymywali dobre stosunki ze zakładem, dając od czasu do czasu znać o sobie. Wyraził w końcu imieniem władzy, a mianowicie p. wiceprezydenta Dembowskiego zadowolenie z zakładu.

Popis zakończył WP. Starosta z Białej podniosłem przemówieniem. Wyraził radość z postępu, jaki zakład dzięki zatwierdzeniu rządowemu uczynił, co powinno chłopców zachęcić do uciekania się z ufnością do władzy w sprawach zawodowych. Przypomniał, w jakim stanie były ruiny oświęcimskie, gdy je zgromadzenie

obejmowało, a że obecnie inaczej wyglądają, to wskutek wytrwałości przełożonych, którą niechże i młodzież się przejmuje.

Zalecał chłopcom, by dobrze zatrzymali sobie w pamięci i w sercu sposób spędzenia czasu w zakładzie na pracy, modlitwie i szlachetnej rozrywce, by ducha tego roznieśli pomiędzy swoich współbraci rzemieślników i byli wpośród nich apostołami trzeźwości i dobrych obyczajów.

Kraj i zagranica, mówił, cenią pilność i zdolność Polaka, ale brak wytrwałości go zabija. Zalecał również rzemieślnikom, by nie rzucali się w ryzykowne i samodzielne przedsiębiorstwa, zanim nie nabiorą doświadczenia, a udając się za granicę celem nabycia szerszych wiadomości, przyświecali swoim dobrym przykładem.

Zakończył staropolskiem » Szczęść Boże «.



DWIE ZASŁONY.

Eucharystja i Papież, są to dwie zasłony, utkane przez nieskończoną miłość, ażeby osłaniać i zaznaczać obecność Chrystusa na świecie.

Różne od siebie pod wielu względami, mają wszelako obie te zasłony jeden rys wspólny: oto obie są jednakowo utworzone z cieni i świateł. Nieprzeniknione ciemności i najwznioślejsze światło, w niewysłowiony sposób złączone z sobą, na nie się składają.

Było rzeczywiście odwiecznym Chrystusa zamiarem objawić się, ukrywając się zarazem; przebywać na świecie, ale tak, ażeby Go mogli znajdować jedynie ci, którzy Go szukać będą; a rozumieć ci, którzy Go będą kochali. I dlatego potrzeba było, ażeby były wielkie cuda, by przejmowały radością i miłością tych, którzy uwierzą; a zarazem potrzeba było, iżby te cuda były widoczne tylko oczom wiary, dla zmysłów niedostrzegalne, a nawet im się sprzeciwiające, aby miłość wierząc, czyniła z siebie ofiarę.

Teologowie, którzy zgłębiali tajemnice Najśw. Sakramentu, nie zgadzają się co do liczby cudów, jakie w niej jaśnieją; jedni liczą ich dwanaście, inni czternaście; Bourdaloue, ze wszystkich najdokładniejszy, sprowadza tę liczbę do ośmiu coprawda, ale pierwszorzędnych. Badając starannie, znaleźlibyśmy ich może również tyle w ustanowieniu Papieża. Bo i o cóż chodziło? Ni mniej ni więcej, tylko o uczynienie z człowieka, ze zwyczajnego człowieka, Namiestnika Chrystusa, tj. narzędzia, którem On się będzie posługiwał w nauczaniu świata — i zasłony, za którą kryć się będzie, ażeby go uświęcić. Ileż to potrzeba było na to cudów!

Spróbujmy je tu wykazać.

Naprzód każdy człowiek jest, jak mówi Pismo święte, kłamcą: « Każdy człowiek kłamca ». (1) Wprowadza w błąd siebie i drugich. Stąd to ten gorzki wniosek: « Nie ufajcie w synach człowieczych (2). A jednakże tensam człowiek podległy błędom, złudzeniom, nieświadomości, ten zwodzący i zwodzony, użyczy ust swoich Chrystusowi, ażeby stały się nieomylnym przewodem prawdy. Oto cud pierwszy.

Potem człowiek jest niestały; płynie, jak obłok, za każdym wiatru powiewem. Zaprzecza dziś temu, w co wierzył wczoraj; czcić będzie jutro to, co wyszydzał wczoraj. I ten duch niespokojny, ruchliwy, chwiejny, spragniony nowości, będzie zasłoną i narzędziem niewzruszonego ducha Jezusa Chrystusa. Oto cud drugi.

Nadto, przyznajmy to ze wstydem, człowiek jest zepsuty, ma do złego pociąg, posunięty czasem do szału i namiętności; zdradza Boga z upodobaniem. I ten to człowiek ma przechować nienaruszonem nieskalane źródło łaski i cnoty, i zlewać je na świat bez przerwy i słabości. Oto cud trzeci.

Kiedy człowiek zdradzi cnotę, wiecie jakiej pokusie zwykle ulega? Oto fałszuje prawdę, nagina zasady, przystosowuje do swych skażonych obyczajów prawa; zawsze tak bywało. Ale tutaj nigdy tego nie będzie. Człowiek, głowa Kościoła, chociażby najbardziej osobiście zepsuty, przechowa czystym i nienaruszonym depozyt prawdy i cnoty. Oto cud czwarty.

Ale nie na tem koniec. Człowiek trwa krótko, jak przepływająca fala. A przecież Chrystus musi trwać zawsze. Prawda i cnota muszą pozostać zawsze na ziemi; więc też uczyniwszy jednego takiego człowieka, trzeba będzie ich uczynić sto, tysiąc, zrobić z nich łańcuch, nieprzerwane następstwo, sięgające aż do krańców czasu. Oto cud piąty.

A nietylko, że Papież będzie musiał być nieśmiertelnym, albo nieśmiertelnie z popiołów się odradzającym, ale będzie musiał być powszechnym, sięgać do wszystkich krajów, jak będzie sięgał do wszystkich czasów; całkowicie zjednoczeni z nim heroldowie winni go otaczać i przenosić głos jego aż do ostatnich krańców kuli ziemskiej. Oto cud szósty.

Nie koniec na tem. Zaledwie człowiek taki się ukaże, wszystko sprzysięgnie się przeciw niemu; nietylko czas, traf, nietrwałość rzeczy doczesnych, ale wszystkie namiętności, wszyst-

(1) Ps. CXV, 11.
(2) Ps. CXLV, 3.

kie grzechy. Będą usiłowali nie dopuścić go do wypowiadania prawdy; pozbawią go zębów i języka, by mówić nie mógł: ale on mówić nie przestanie. Nic nie zdoła zatrzymać prawdy na ustach tej istoty tak małej, tak ułomnej, tak chwiejnej i drżącej. Oto cud siódmy.

Widzimy tu wiele trudności. Dla stworzenia tej drugiej zasłony, trzeba naruszyć wszystkie prawa świata moralnego; uczynić człowieka nieśmiertelnego, niezwyciężonego, oświecającego wszystkie miejsca i czasy, stawiającego czoło wszystkim zamachom, wyższego ponad słabości wszelkie, czyli człowieka, któryby już nie był człowiekiem, tak, jak dla stworzenia zasłony Eucharystycznej trzeba było naruszyć wszystkie prawa świata fizycznego i uczynić chleb, któryby już nie był chlebem.

To jest pierwszy szereg cudów, których potrzeba było dla stworzenia Papieża. Mówię pierwszy, bo gdyby Chrystus poprzestał był jedynie na wyliczonych powyżej boskich przymiotach Papiestwa, nie byłby utworzył zasłony. Stworzyłby bowiem jeden z tych cudów olśniewających, wobec których niema już miejsca dla wiary. Człowiek nieomylny, niewzruszony, człowiek, przeciw któremu wszystko się sprzysięga a nikt nic nie może, który odradza się z własnych popiołów, byłoby to za wiele światła; a ponieważ blask tego cudu musiałby wzrastać z biegiem wieków, nadeszłaby z konieczności chwila, że oczywistość musiałaby zabić wiarę i odjąć miłości wszelką zasługę. Do tych zatem tak hojnie rozsianych świateł musiał Chrystus domieszać cieni, i uczynił to w sposób niemniejszego podziwu godny.

Otóż boskie te przywileje nadał Papieżowi, li tylko jako *Papieżowi*. Jako człowieka pozostawił go podległym wszystkim ludzkim żądzom, wszystkim słabościom.

Jako Papież, użyczający swego głosu Bogu dla nauczania świata, Najwyższy Pasterz jest nieomylnym. Pod każdym innym względem, jako człowiek, podlega nieświadomości, złudzeniom, błędom, słabościom i ograniczoności ludzkiego umysłu.

Jako Papież jest świętym, szerzącym z konieczności świętość, niezdolnym jej się sprzeniewierzyć. Jako człowiek jest on wolny, skłonny do złego.

Jako Papież, jest niezłomny i nieśmiertelny. Człowiek może słabnąć, drżeć, obawiać się: Papież, nigdy. Człowieka można wtrącić do więzienia, można mu ściąć głowę. Papież nie umiera; jak feniks odradza się z popiołów.

Z tego połączenia świateł i cieni wyszła zasłona utworzona tak harmonijnie, że bieg czasu nigdy tej harmonii nie naruszył.

Światło wzrasta codzień, ale codzień wzrastają i cienie. Stu Papieży następujących po sobie w prawdzie, w nieomylności, w niewzruszoności: ileż to światła! Ale ci Papieże byli ludźmi, a zatem każdy z nich miał słabości, namiętności, krewnych, ambicje: ileż to cieni!

Ta zasłona, to jak owe obrazy, wynalezione przez kunszt nowoczesny, gdzie widzimy dwa różne oblicza, według tego, z jakiego punktu na nie patrzymy. Patrząc na Papieża z jednego punktu widzenia, widzi się człowieka tylko; patrząc z innego, dostrzega się Chrystusa.

Tajemnica wiary! oto co musimy rzec o Papieżu, powiedziawszy to wpierw o Najśw. Sakramencie.

Wierzyć by widzieć, oto czego trzeba wobec tak jednej, jak drugiej z obu zasłon, tających przed nami całkowitego Zbawiciela; inaczej wszystko zaleją ciemności.

Bo i cóż widzicie w Sakramencie Ołtarza, jeżeli nie macie wiary? Chleb tylko, nic więcej. Zapewne, zastanawiając się głębiej, musicie uczuć zdziwienie nad skutkami tego chleba. Widzicie, jak ludzie wszelkiego wieku i stanowiska pożywają ten chleb i twierdzą, że z niego czerpią światło, pociechę, siłę, odwagę. To nie może zadziwić. W ich liczbie znajdziecie umysły wyższe, geniusze, jak Bosuet, Pascal, De Maistre, Lacordaire; a nie sięgając tak wysoko — ludzi niepospolitych, może waszych przyjaciół; inteligencje, którym przyznajecie wyższość serca, o których szczerości jesteście przekonani. Jakże to wytłumaczyć? Inni znowu zdumiewając świat nadludzką cnotą i bohaterskiem poświęceniem np. taki Wincenty à Paulo, św. Franciszek Salezy i tylu innych — twierdzą głośno, że cała ich cnota stamtąd pochodzi. Trzebaby być dotkniętym potrójną ślepotą, ażeby na widok tego wszystkiego nie odczuwać podziwienia.

A jednakże, powtarzam, bez wiary nie przeniknięcie poza zasłonę i nie będziecie widzieli w Najśw. Sakramencie nic, oprócz chleba.

Ale jeżeli dusze wasze oświeci wiara, jakiż widok przedstawi się zachwyconym oczom waszym! Oto pod tą marną zasłoną, sam Jezus Chrystus, Syn Boga jednorodzony, przez miłość ukryty. Ileż tu życia w tem cyborjum, mającem pozór zamkniętego grobu! Niczem jest wobec niego życie natury, z jego nieśmiertelną siłą rozrodczą. Tam przychodzą wszystkie dusze; tam gaszą się wszystkie pragnienia; tam wszystkie rany znajdują kojący balsam a chore serca nadzieję. Stamtąd wypływają bystre potoki życia, które pochłaniają dusze, a wyniszczając je niejako, odradzają do wiekuistej miłości. Wszystko to jest ukryte przed sercem wątpiącem i przeczącem: ale żyje i jest widocznem dla tych, co wierzą, ufają i kochają.

Otóż Papież nosi tęsamą cechę. Ktokolwiek

nie wierzy, nie zobaczy w nim nic innego, jak człowieka, monarchę, jak tylu innych. Będzie się naturalnie dziwił, że ten władca trzyma się tak mocno na tak słabym tronie; będzie zadawał sobie pytanie, czem się to dzieje, że kiedy się tak łatwo obala innych królów, z tym nie można dać sobie rady. Będzie się może oburzał tem, co będzie nazywał uporem tego *księdza*, powtarzającego dzisiaj to, co mówiono dwanaście już wieków temu, i niechcącego zmienić swych pojęć wtedy, kiedy wszyscy zmieniają swoje; stojącego jak niewzruszona skała, wpośród wciąż wzburzonych fal ludzkości. I to jest wszystko, co zobaczy. Co najwyżej, jeżeli jest bardziej zastanawiającym się — zjawisko to, oprócz ciekawości i zdziwienia, nasunie mu myśl, że coś w tem jednakże być musi, że człowiek to, ale nie taki, jak inni.

Ale przeniknąć zasłonę, danem jest tylko wierze i miłości. Niech zamknie oczy, niech uwierzy pokornie w nieomylne słowo Boże, a wtedy tak, jak w Eucharystji, zasłona się uchyli. Ujrzy wtedy cuda: ujrzy, jak Chrystus ukryty poza człowiekiem, oświeca świat, stawia mu czoło, rozprasza wszystkie ciemności i znosi zwycięsko wszystkie napaści; ujrzy, jak ten człowiek w wykonywaniu tego posłannictwa, użycza Chrystusowi swego głosu, swego czynu, swojej postaci ludzkiej; jak Chrystus udziela temu człowiekowi swojej nieomylności, swojej boskiej władzy, i jak świat zarówno nie może unicestwić tego człowieka, jak nie może unicestwić samego Chrystusa, który chce być ukryty za tą zasłoną.

Takim oto jest Papież, takim Najśw. Sakrament. Są to dwie zasłony, bardzo pod niektórymi względami różne, ale bardzo pod innymi do siebie podobne: obie utkane ze świateł i cieni, obie będące dziełem miłości nieskończonej i tylko dla miłości zrozumiałe; bo wynalazek miłości pojąć i ocenić może tylko miłość.

Z NASZEGO SKARBCA

czyli odpusty, które Pomocnicy Salezjańscy zyskać mogą w miesiącu wrześniu.

Pomocnicy salezjańscy, którzy wyspowiadawszy się i przyjąwszy Komunję św. nawiedzą nabożnie jaki kościół lub kaplicę publiczną i tam na intencję Ojca św. się pomodlą, zyskać mogą w miesiącu wrześniu następujące odpusty:

A. — *Zupełne:*

a) W dzień Narodzenia Najśw. Marji Panny (8. września).

b) W dzień Imienia Marji (13. września).

c) Wywyższenia Krzyża św. (14. września).

d) Siedmiu Boleści Najśw. Marji Panny (20. września).

e) W dzień Poświęcenia św. Michała (29. września).

f) W dzień, w którym się wpiszą do Związku.

B. — *Cząstkowe:*

a) Ilekroć odnowią poświęcenie siebie samych Najśw. Sercu Jezusowemu: *odpust siedmiu lat i tyluż kwadragen.*

b) Ilekroć uczyć będą bliźnich służyć do Mszy św.: *odpust siedmiu lat i tyluż kwadragen.*

c) Ilekroć wzbudziwszy w sobie conajmniej serdeczny akt żalu, spełnią jaką praktykę nabożną lub jaki uczynek miłosierny: *odpust 300 dni.*

Wszystkie powyższe odpusty, z wyjątkiem odpustu zupełnego w godzinę śmierci, można ofiarować za dusze w czyścu cierpiące.

C. — *Odpusty stacyjne:*

Pomocnicy, którzy zwiedzą jakikolwiek kościół lub kaplicę publiczną i pomodlą się tamże na intencję Ojca św., zyskać mogą w suche dni (16, 18, 19. września): *odpust 10 lat i tyluż kwadragen.*

D. — *Przywileje:*

a) Wszystkie Msze św., które jakikolwiek kapłan odprawi za zmarłych Pomocników, są zawsze i wszędzie uprzywilejowane.

b) Pomocnicy, którzy są kapłanami, mogą *w trzy dni* każdego tygodnia korzystać z indultu ołtarza uprzywilejowanego osobistego, jeżeli nie uzyskali jeszcze podobnego indultu na inny dzień tygodnia.

E. — *Indulty.*

a) Pomocnicy chorzy lub rekonwalescenci, którzy nie mogą wygodnie wychodzić z domu, dostępują wyżej podanych odpustów, jeżeli zamiast zwiedzenia kościoła zmówią pięć Ojcze nasz, pięć Zdrowaś i pięć Chwała Ojcu.

b) Pomocnicy żyjący w seminarjach, kolegjach i innych Zgromadzeniach, mogą dostąpić wszystkich odpustów nadanych Związkowi Pomocników i odpustów udzielonych kościołom Zgromadzenia Salezjańskiego, jeżeli wypełnią inne warunki i zwiedzą swój kościół, lub w braku tegoż, prywatną kaplicę swego domu.

Uwaga. — Aby dostąpić powyższych *odpustów,* trzeba należeć do Związku Pomocników i odmawiać codziennie *Ojcze Nasz, Zdrowaś Marja* i *Chwała Ojcu* na intencję Ojca św. z westchnieniem: *Święty Franciszku Salezy, módl się za nami!*

(Dekrety św. Kongregacji Odpustów i Relikwji z 1. 10. 1904 i z 8. 5. 1906 r.).



MISJE SALEZJAŃSKIE

Z KOLONJI NAJŚW. SERCA

W czasie dorocznej wycieczki Indjan.

(*List Ks. Antoniego Kolbakiniego*).

Kolonja Najśw. Serca Jezusowego (Matto-Grosso)
22 listopada 1907.

Najprzewielebniejszy Księże Rua!

Pewnie Najprzewielebniejszy Ojciec będzie rad otrzymać jaką wiadomość o tej oddalonej misji, o tutejszych swoich synach i o tych biednych dzikusach. Dzięki Najśw. Sercu Jezusa, które nam błogosławi, wszystko dobrze idzie.

Wizyta ks. Malana. — Indjanie na wakacjach. — Chłopcy. — System, którym się ich wychowuje.

Mieliśmy niedawno wizytę naszego Inspektora, ks. Malana. Wszyscy Indjanie, Indjanki i Indjęta dostali od niego w podarunku coś, z czego bardzo byli zadowoleni. Ks. Malan także odjechał zadowolony, zostawiając u wszystkich najmilsze wspomnienie swoich odwiedzin, jako też nadzieję prędkiego powrotu.

Wkrótce po jego odjeździe prawie wszyscy Indjanie jak po inne lata, tak i tą razą rozeszli się jedni w tę, drudzy w ową stronę na swoje ferje doroczne, czyli na poszukiwanie obfitych polowań i rybołówstwa. W kolonji zostało zaledwie parę familji i wbrew wszelkim przewidywaniom prawie wszyscy chłopcy. Baliśmy się, by rodzice podobnie jak dawniej, tak i w tym roku nie zmusili ich gwałtem iść z sobą — ku wielkiemu żalowi biednych chłopców; ale przecież dali się rodzice jakoś przekonać, bo już nie robili żadnych trudności, by chłopcy z nami zostali. Może sobie zatem drogi Ojciec i nasze zadowolenie wyobrazić.

Tylko że do tej radości wielka przykrość się przyłączyła; pochodziła ona z zaginienia *Juljana*, kochanego chłopaczka, z jak najlepszym charakterem, inteligientnego, który już do 1ej Komunii św. przystąpił, i który co tydzień uczęszczał do świętych Sakramentów, rokując nam najlepsze nadzieje po sobie. Długośmy go w aldei szukali, ale nadaremnie; powiedziano nam, iż go matka gwałtem z sobą wzięła na polowanie do lasu; więc musiał chłopak, by nas bardziej nie zasmucać i sam nie cierpieć więcej, pod sekretem z nią pójść strzelać i ryby łowić. Zatem Indjanie już poszli, a my zostaliśmy z 18 chłopakami czarnymi, którzy stanowią naszą nadzieję i naszą pociechę, bo naprawdę spodziewamy się, że nasienie rzucane kosztem takich poświęceń na to pole, co najmniej wyda obfity owoc w nich i w ich potomkach. Dzikus starszy, okrutny i niepohamowany, zrzuca z siebie jarzmo jakiegokolwiek prawa, które się sprzeciwia jego obyczajom i szatańskim zabobonom. Tymczasowo choć czemkolwiek musimy się zadowolić; wymagamy przeto, by zachowywali niektóre małe, najzwyklejsze prawidła dyscyplinarne, których musimy wymagać koniecznie dla dobrego postępu kolonii, i by nam dali zupełną swobodę w wychowywaniu ich synów. Może z biegiem czasu także dorośli nabiorą uczuć więcej ludzkich i skończą na tem, że wzgardzą i znienawidzą swój djabelski fetycyzm; ale przyszłość w ręku Boga.

Zostaliśmy więc w domu, jak zwykle, z tymi biednymi chłopcami. Oni odpowiadają należycie naszym staraniom, stosują się do naszych życzeń, a chociaż od czasu do czasu znajdzie się taki, co nam okaże swą krew dzikusa, o wszystkich jednakże musimy powiedzieć, że okazują wiele dobrej woli i starają się być dobrymi i posłusznymi. Kochają nas i szanują, dość dobrze stosują się do regulaminu, któryśmy dla nich ułożyli, do regulaminu łatwego, lekkiego, który mimo to cokolwiek im cięży.... Ale to wszystko, o najlepszy Ojcze, kosztuje, bardzo wiele kosztuje. Ile nato potrzeba poświęcenia! ile ofiary!... Pięknie to i przyjemnie widzieć ich w porządku, w milczeniu, jak słuchają dzwonka, co ich woła do jadalni, do sypialni, do modlitwy, do pracy, gry, i to w samym zapale zabawy, jak wnet wszystko rzucają i biegną z twarzyczką wesołą słuchać głosu misjonarza, który ich woła. Ale to nie siła, nie gwałt, nie bojaźń ich do tego przyprowadzają, najukochańszy Ojcze; przeciw temu wszystkiemu się buntują. Ich zwycięża dobroć i miłość ks. Bosko. System, którego nas ten dobry ojciec nauczył, jest jedynym środkiem, którym możemy otrzymać owoce tak pocieszające. I biedni synowie lasów chcą także być miłowanymi, chcą,

by z nimi współczuto, by im przebaczano i tylko przy takiem postępowaniu skłaniają się do naszych życzeń. Kara, wymówka udzielona w sposób upokarzający, wystarcza, by od razu zginął owoc zdobywany trudem, potem i ofiarą przez dni i tygodnie i miesiące całe. Są jeszcze dzikimi, są barbarzyńcami, ale mają w piersiach serce czułe; łatwe i proste słówko lub spojrzenie wystarcza, by dać im poznać, że niedobrze robią; ich miłość własna, gorący charakter, dzika, nieujarzmiona natura nie znosi kary. Cierpliwość, miłość, grzeczność, oto metoda, której się używa, gdy się chce zdobywać te dusze biedne, by je wydrzeć ze szponów szatana i złożyć na ręce Panu Jezusowi.

Mały Julek chory. — Wyprawa do Rio das Garças. — Dzika scena. — Wzruszenie małego pacjenta.

Było już prawie miesiąc od czasu, kiedy Indjanie wyszli na polowanie, gdy oto ujrzeliśmy schodzącego z wysokiego pagórka, wznoszącego się za kolonją, jakiegoś Indjanina, któremu towarzyszyła rodzina. Wnet poszedłem na ich spotkanie, by dowiedzieć się czego o ich towarzyszach, i powiedziano mi, że wszyscy się zgromadzili nad brzegami *Rio das Garças*, gdzie wszystkiego było wbród: i zwierzyny i ryb i ślimaków i raków. Gdy się spytałem, jak długo się zatrzymają, odpowiedzieli: « Jeszcze jeden księżyc! » to znaczy cały miesiąc! Na pytanie, czy wszyscy zdrowi odpowiedzieli: « Owszem, wszyscy, prócz jednego chłopaka! « Którego? » spytałem; « i co mu jest? Czy to już starszy chłopak? » « O tak, już duży » zanim poszedł polować, był u ciebie ». « Oh! a jak mu imię? » «Nie wiem». « Może Juljan? » « A tak, Juljan ».

Bardzo się zasmuciłem na tę wiadomość i wnet sobie pomyślałem: « Ach! nieszczęsna matko! Wszyscy chłopcy, co z nami zostali, są zdrowi, weseli, zadowoleni, a ten biedak choruje wśród lasów; z winy swojej matki wyrzekł się na lato chatki i poszedł razem z nią polować po to, aby zachorować. I pewnie leży tam bez porady, bez lekarstw, bez pociechy, rzucony na pastwę djabelskim zabobonom jakiego *baire* ».

Tak się tem okropnie zmartwiłem, zgryzłem, zasmuciłem, iż zaraz postanowiłem go odwiedzić. Ale jak on daleko — któż to może wiedzieć? I czy droga do przebycia, albo nie?... Przywołałem onego Indjanina, który mi tę smutną wieść zakomunikował, i dowiedziałem się, że biedny Julek był *bardzo daleko;* że Indjanie o wschodzie



BETLEEM. — **Łuk tryumfalny wystawiony na przyjęcie X. Rua** (*Zob. str. 154*).

słońca tamdotąd wychodząc, dochodzili na miejsce, gdy słońca zachodziło; ale ja mógłbym przecie konno tam dojechać. Słowo się rzekło i wykonało.

Następnego poranku, w towarzystwie Indjanina i poczciwego *Miguela*, którego Najprzew. Ojciec poznał we Włoszech, osiodławszy konie, puściliśmy się w podróż, której nie brakło

zwykłych przygód, przez las. Jechaliśmy prawie ciągle w prostej linji na południe - wschód od kolonji. Trafialiśmy na różne rzeczułki, z których jedna dość nam zadała pracy. W południe jeszcze nie byliśmy na miejscu; ale wjechawszy na podwyższenie, ujrzałem niedaleko wśród drzew srebrzące się wody *Rio das Garças*. Po kwadransie jazdy przez bardzo gęsty las, Indjanin, który nas poprzedzał, dotykając palcem czoła, zatrzymał się i rzekł: « To tu ».

W środku lasu wznosiły się kołem chatki, mądrze porozmieszczane w cieniu wysokich drzew, które nadawały całości wygląd smutny, posępny, tajemniczy. Blizko swej chatki, wyprostowany przed palącym się ogniem, z kawałem krwią zbroczonego mięsa w ręku, stał *baire*, groźny kapłan, pośrednik woli *Marebby* i *Boppe*, wołając do *Marebby* ile mu głosu starczyło, by wygnał *Boppe* z mięsa zwierzęcia, które dzicy zabili i mieli spożywać. Gdy mię ujrzał, przerwał obrządek, położył mięso na liściu palmowym wraz z innymi kawałkami, wesoło do mnie podszedł, wyciągnął rękę całkiem krwią zbrudzoną na powitanie jak najuprzejmiejsze, na jakie mógł się w swój dziki sposób zdobyć.

I ja go przywitałem, pytając o zdrowie, i dodałem, że przyjechałem zobaczyć się z nim i z wszystkimi innymi, oraz dowiedzieć się, jak się mają, i powitać małego Julka, o którym słyszałem, że chory bardzo. Czarownik wykrzykiwał, jak zwyczajnie, przy moich słowach, okazywał się bardzo zadowolonym i zaprosił mię, bym z nim poszedł do chatki chorego.

W tymczasowem *aldeamento* pozostało zaledwie paru Indjan; wszyscy inni byli na polowaniu. Ale niewiasty były w domu i zachowywały się z pewną należną skromnością, stojąc przed chałupami i również czekając na powitanie.

Gdy Julek dowiedział się o mojem przybyciu i usłyszał mój głos, zaczął rzewnie płakać..... Wszedłem do ubożuchnej chatki i ujrzałem go wychudłego, rozciągniętego na podłodze na nędznej macie. Biedaczek płakał i patrzał na mnie bardzo czule! Starałem się go uspokoić, powiedziałem, że przyjechałem go odwiedzić; przypomniałem mu, że jest ochrzczonym, żeby czasem pomyślał o Panu Jezusie i o Matce Boskiej i odmawiał pobożnie *Ojcze nasz i Zdrowaś Marja* z rana, wieczorem i często w ciągu dnia; potem dałem mu medalik M. B. Wspomożycielki. Ucałował go i zaraz włożył sobie na szyję. Dałem mu potem nową koszulkę, bo ta, którą miał na sobie, już zmieniła się w jakiś nędzny łachman; napoiłem go również kawą, którą dla niego przywiozłem. Jak się biedaczek ucieszył! Wówczas poleciłem *bairemu* i dwom kacykom, by mi go przywieźli do kolonji, gdyż w domu będę mu mógł dać różnych lekarstw, od których mógłby się prędko wyleczyć. Przyobiecali mi to. Spytałem zarazem, jak długo jeszcze pozostaną, a *baire* dał mi do zrozumienia, że było tu dużo *ante*, dzików i ryb. Zrozumiałem do czego zmierzał i nastawałem, by rychło wracali. Kazałem powtórzyć to samo zalecenie także przez małego *Miguela* i obiecali mi, że za trzy tygodnie będą z powrotem.

Zadowolony, że odwiedziłem chorego, że otrzymałem obietnicę, że zastałem Indjan dobrze dla nas usposobionych, a przedewszystkiem że mogłem pocieszyć i wyspowiadać małego Julka, po pożegnaniu się z tymi biednymi dzikusami wsiadłem na konia i popędziłem z powrotem do kolonji. Ledwie odjechałem trochę, słyszę, jak echo niesie znowu po lesie wrzaski *baire*, który rozpoczął na nowo swoje zaklęcia.

Powrót dzikich. — „Juljan" nie wraca! — Jadowite ukąszenie. — Uzdrowienie opatrznościowe.

Podług obietnicy czekałem, by mi przynieśli biednego chorego chłopaka, ale przeszło ośm, potem dziesięć dni — a nawet dwa tygodnie, a chłopca ani widnąć. Nakoniec pewnego popołudnia chłopcy nasi, gdy słońce miało się ku zachodowi, zaczęli wydawać okrzyki radości; spostrzegli bowiem Indjan na pagórku. Były to dwie rodziny wracające do kolonji. Zapytałem ich o biednego Juljana, i odrzekli mi, że było z nim bardzo źle, że chcieli go z sobą zabrać, ale że matka na to nie pozwoliła, mówiąc, że i tak prędko wyzdrowieje i z nią wróci do kolonji.

Boję się, czy nie ożywia tej niewiasty duch szatański, bo nienawidzi nas, nasze sprawy, a szczególniej nienawidzi Religji; i jak siłą zmusiła syna, by szedł z nią, tak teraz gdy zachorował, woli widzieć go cierpiącego i umierającego raczej, niż pozwolić, by go do nas odwieźli. W rzeczy samej już wszyscy inni wrócili, brak tylko małego chorego, jego matki i jednej rodziny z nimi spokrewnionej, która, wówiono, pozostała aż do wyzdrowienia malca. Dałby to Bóg; z serca się do Niego o to modlimy.

Wszyscy inni zaraz po powrocie prosili o narzędzia do pracy, by zasadzić kukurydzę i *mandiokę*, i dalej chętnie pracują pod naszym kierunkiem, kontenci, że w oznaczonym czasie mogą zjeść smaczną misę *mandioki*, gotowanego ryżu, lub fasoli z kawałkiem mięsa, które od razu połykają. Doprawdy, że miło spojrzeć wtenczas na te twarze zwykle ponure, jak się rozjaśniają i weselą; w pewnych chwilach uciszona krwiożerczość znika i ustępuje dobrej woli.

Jednej soboty urządzili wielkie *bakururù*, by otrzymać od dobrego ducha obfite polowanie nazajutrz. W rzeczy samej następnego niedzielnego poranku, podczas gdy dzieci ich były na

mszy, wyruszyli na polowanie. Aliści około drugiej popołudniu dają się słyszeć we wsi wrzaski i jęki, które Indjanie wydają, gdy się zdarzy jakie nieszczęście. Wychodzę co prędzej, by zobaczyć, co się stało, i widzę przybiegającego Indjanina, który wzywa mnie, bym szedł ratować innego Indjanina, którego wąż jadowity ukąsił, a który już był umierający. Natychmiast pobiegłem do chałupy nieszczęśliwego człowieka, ojca jednego z chłopaków u nas zamieszkałych. Biedak leżał na ziemi rozciągnięty, siny, z oczami w słup; krew mu z ust płynęła okropnie od ukąszenia. Żona i innych cztery czy pięć kuzynek Indjanek stały nad nim krzycząc, płacząc, włosy sobie rwąc na głowie; drapały przytem swoje ciało aż do krwi jakiemś ostrem narzędziem. Zżymnąłem się na widok tego dzikiego widowiska. Oddaliłem niewiasty i przekonałem się, że było niebezpieczeństwo; środki ludzkie nie dawały wiele nadziei; Indjanin został jakie trzy godziny przedtem w lesie ukąszony. Poleciłem go Matce Najśw. i św. Józefowi i polecając się ich pomocy, zrobiliśmy małe nacięcie w tem miejscu, gdzie został ukąszony, by więcej krwi wyszło, i robiliśmy mu zastrzykiwanie z permangantu potasu.

Biedak bardzo był wyczerpany; krew wciąż mu lała się z ust i oddychanie zaczynało już być przerywanem. Co robić? Jeszcześmy mu niektóre środki zastosowali i zostawiliśmy go pod opieką M. B. i św. Józefa. Proszę wierzyć Najprzew. Księże Rua, że modliłem się i zaleciłem wiele się modlić, bo bardzo mi o to chodziło, aby Indjanie się przekonali, że nasze środki są skuteczniejsze od zabobonnych leków ich *bairów*, tem bardziej, że wszyscy mówili, że *baire* żadnej władzy nie ma nad ukąszeniem tego węża, który owego człowieka ukąsił. Biedny Indjanin przez całą noc pluł krwią, ale z rana znalazłem go mającego się lepiej; a to polepszenie wzmagało się do wieczora; potem, dzięki Bogu, wyzdrowiał zupełnie, a teraz zadowolony i wesoły, chodzi z innymi do roboty.



BETLEEM. — Wychowankowie ochronki salezjańskiej.

Tych kilka wiadomości dowodzi, jak Pan Bóg błogosławi tej swojej kolonji i jak szatan pracuje wytrwale, by swoje panowanie nad tymi ludami utrzymać. To też polecam miłosierdziu i modlitwom drogiego Ojca i przezacnych Pomocników tę obiecującą Misję, prosząc zarazem o błogosławieństwo.

Oddany w Sercu Jezusa syn
Ks. Antoni Kolbakini.

WIADOMOŚCI POTOCZNE

RADNA. — Uroczystość Najśw. P. M. Wspomożenia Wiernych i zjazd Kongreganistów Maryańskich.

Gdziekolwiek chodzi o cześć Najśw. P. Maryi, zwłaszcza pod wezwaniem Wspomożenia Wiernych, tam synowie ks. Bosko pragną być nieprześcignionymi. Ruch, jaki na obu półkólach panuje w Zakładach Salezyańskich w miesiącu maju łatwo zrozumie ten, kto zauważy, że Marya jest niezbędnym czynnikiem życia młodzieży chrześcijańskiej i że Wspomożycielka, której święto w maju przypada, jest wszystkiem dla serca salezyańskiego.

Choć z jednej strony każdy nasz dom przyznaje, że Turyn z większymi naszymi Zakładami jest niezrównany w przepychu i zewnętrznej okazałości dn. 24 maja, mimo to śmiało z drugiej strony twierdzi, że mu nie zbywa na ogniu wewnętrznym, i że tylko brak materyału nie pozwala, by z podobną siłą mógł się uzewnętrznić. — I w naszem orlem gnieździe, kiedy tchnienia majowe ożywiły młodzieńczą pierś, zrobiło się gwarno.

Wrodzona nam Polakom miłość ku Niepokalanej i ta pelnia uczuć, co nurtowała nam w duszy, musiały koniecznie spłodzić te codzienne majowe kazania, co zaczęte przez Filozofów i Nowicyuszów, doczekały się chlubnego ukoronowania w ostatnich 9 dniach zastrzeżonych sobie przez ks. Teologów.

Ostatni piewca Maryi, który gorąco, z wylaniem swej duszy przemawiał we wilią święta za nabożeństwem ku Wspomożycielce, znacznie się przyczynił do gorliwego obchodu tej uroczystości. Błogiemu usposobieniu, wzmocnionemu komunią wspólną, odpowiadał urok górskiej przyrody, roztaczający się wokoło. Wszystko nam sprzyjało. Miły głos dzwonów, płynący słodko ze wzgórzy, huk wystrzałów, powiew sztandarów, trzepocących na rogach naszego domu, tworzyło coś uroczego.

W kościele na sumie i na nieszporach znajomość ceremonji ujawniona przez kleryków i kapłanów, podnosiła wyśmienicie urok obrzędu kościelnego.

Chór śpiewaków dzielnie się wywiązał ze swego zadania.

Drugą część programu miał wypełnić zjazd Kongregacyi Maryańskiej uczącej się młodzieży chorwackiej z Zagrzebia i illuminacya przygotowana w wielkich rozmiarach. Pozwólmy im samym zabrać słówko w tym względzie: „.... Z radością powitaliśmy nowinę, że celem tegorocznej naszej wycieczki będzie Siewnica z poblizkim konwiktem ks. ks. Salezyanów. Według ułożonego planu, spędziliśmy parę godzin w tem mieście i około 4-tej ruszyliśmy gromadnie po za Sawę.

Przed nami, na zielonym pagórku wznosi się wspaniała świątynia Boštajnu; ku niej kierujemy swe kroki, by módz następnie aleją wysadzoną kasztanami dotrzeć do rezydencyi Salezyanów, gdzie nas oczekiwały bratnie serca Słowieńców i Polaków. Przez piękne pola dostaliśmy się do Boštajnu, a orzeźwiwszy nieco zmęczone członki w cieniu kościoła i pokrzepiwszy ducha chorwackiemi pieśniami narodowemi, ruszyliśmy ku Salezyanom. Tu w tym domu poznaliśmy, co może miłość braterska, do czego zdolne serca młodzieńcze. Pięknie nam się przedstawiła ich rezydencya, ozdobiona sztandarami chorwackim, słowieńskim, polskim, papieskim i cesarskim. Gdy nasz orszak stanął na dziedzińcu, klerycy Salezyańscy przywitali nas gromkimi oklaskami i śpiewem hymnu chorwackiego, wykonanego majestatycznie, z elegancyą.

Odgłos ulubionej naszej pieśni, wychodzący z piersi polskiej, taki nam zapał w piersiach zrodził, że nie mogliśmy się powstrzymać od głośnych wiwatów na ich cześć. Po przywitaniu się z ks. Dyrektorem i resztą przełożonych, niedługo trzeba było czekać tej chwili, w której młodzież chorwacka i polska utworzyła jedną rodzinę, jakby od dawna znajomi, jak bracia. Na twarzach ich czytaliśmy, co mieli w sercu: miłość i życzliwość, kiedyśmy ich jak braci witali. Rozpoczęła się uczta na dziedzińcu zamkowym. Przewodniczący kongregacyi ks. Dr. Józef Lončarić powitał toastem ks. Dyrektora, dziękując mu i jego współbraciom za miłość, jaką nam okazali w tem braterskiem przyjęciu. Ks. Dyrektor wystosował pierwszą swą odpowiedź po łacinie, a to tak ładnie, tak serdecznie, tak po ojcowsku, że zaraz ujął nas sobie.

Naprzemian odzywały się pieśni jużto polskie, już chorwackie; wstawali mowcy z powitaniami w językach słowieńskim, chorwackim, polskim, ba, nawet i w rosyjskim; sam ks. Dyrektor zabrał głos po polsku. W braterskiem tem otoczeniu, a możemy to szczerze powiedzieć, obudziło się w nas pragnienie pozostania u nich. — Zaczynają zaświecać lampiony, zdobiące dom cały; był to bowiem dzień 31 maja, dzień głównego ich święta: w ten sposób połączyło się ono w jedno z naszem. W czarodziejskim blasku gwiazd i lampionów różnokolorowych zaczęliśmy się żegnać z naszymi braćmi. Gdybyście mogli byli patrzeć na to rozłączanie się i słyszeć pożegnalne głosy! Wzruszenie mię ogarnia, gdy widzę przed sobą to czułe braterstwo, jakie niegdyś kwitnęło między wszystkimi słowianami! Odchodzimy. Ks. Dyrektor z niektórymi wychowankami odprowadza nas do mostu Sawiańskiego: tu ostatnie, najczulsze pożegnanie. Ks. Dyrektor z ks. Dr. Józefem Valjavcem oraz z Dyrektorem zakładu lublańskiego towarzyszą nam na dworzec kolejowy, gdzie nas spotkała pierwsza nieprzyjemność.

Pociąg się spóźnił! O, żebyśmy to byli mogli wiedzieć w gronie Polaków! Po przeszło półgodzinnem czekaniu lokomotywa się zjawia. Wśród hucznych okrzyków siadamy na pociąg. W parę godzin jesteśmy w Zagrzebiu, z bólem niejakiemś, lecz i z tem przekonaniem, że ta wycieczka była najpiękniejsza, którą spędziliśmy w Radnie, wśród naszych przyjaciół. » Dotąd z gazety chorwackiej p. t. *Hrvatstvo* z d. 6 czerwca 1908 r.

Przyznajemy, że piękne wrażenie zostawili po sobie a jeszcze milsze wspomnienie. Cześć tej dzielnej młodzieży katolickiej!

Tymczasem tradycya domów naszych jeszcze nie wypełniona. Gdy już późny wieczór rozszerzył swe panowanie, odgłos harmonium ozwał się w alejach parkowych. Co żyło, pospieszyło w tę stronę i wnet pieśni z piersi całej, parte młodzieńczym zapałem, płynęły po górach i dolinach wśród ciszy wieczornej, której oprócz kwilenia słowików i szmeru rzeki nic nie zakłócało. Teraz illuminacja doszła do swej wspaniałości. Dom cały oblany był morzem światła różnobarwnego, wśród którego migotały misterne transparenta z wezwaniami pozdrowienia Anielskiego. Północ się już zbliżała, a jeszcze nie wysłaliśmy naszej poczty do tronu Wspomożycielki. Kołem otoczyliśmy kolumnę Niepokalanej, stojącą w pośrodku parku i z dziecięcą niecierpliwością każdy oczekiwał, kiedy usłyszy adres swego listu, zanim z dymem ognika wzbije się ponad chmury. Kiedy ostatni list padł pastwą płomieni u podstawy kolumny, a zawartość swą wysłał poza gwiazdy, udaliśmy się do kaplicy, by tam w modlitwie wieczornej złożyć hołd z serc naszych Królowej Nieba a naszej Wspomożycielce.

DASZAWA. — Sprawozdanie roczne.

Już dawno zabierałem się do skreślenia tych kilku słów. Mianowicie czytając we „*Wiadomościach Salezjańskich*" różne relacje z innych zakładów, mówię sobie: wszędzie jakoś żyją i dają znać o sobie, tylko z Daszawy ani mru mru. A wszakże to I-szy rok istnienia na polskiej ziemi synów Marji, z których dotychczas już przeszło 800 szermierzy Chrystusowych wyszło. Czy my mamy być ostatnimi? O bynajmniej, — i siadam, aby pisać na gwałt. Lecz od czegoż zacząć? Wiele pisać nie warto, bo ks. Redaktor gotów tę moją bazgraninę rzucić do kosza. Niech będzie co chce....

Osierocony przez wyjazd kleryków, zakład przez jakiś czas świecił pustkami. Aż oto zjawiają się inni przybysze. Skąd? Z wszystkich dzielnic Polski. Tak, tu w Daszawie całą mamy Polskę, jedną, niepodzielną. Więcej nawet, bo tu jest przyszłość jej, młodzież w kwiecie wieku. Jedne ją ożywiają uczucia, jeden wspólny wszystkim cel: służba Boża i praca dla dobra naszego ukochanego ludu. Z początku każdy jakoś jakby nie na swojem miejscu; zmianę życia odczuliśmy gwałtownie. — Lecz wkrótce zgodziliśmy się z koniecznością, zharmonizowaliśmy się i weszliśmy w wir hałaśliwego życia zakładowego. Rekreacje bywały tak głośne, że zdawało się, jakoby się cały zakład wywracał.

Lecz czas przystąpić do wyliczenia ważniejszych chwil. Od czego zacząć? Czy mam może pisać, jak przy stole zasłanym sianem, przy jarzącej się choince dzieliliśmy się opłatkiem, wynurzając sobie braterskie życzenia; albo jak podczas uroczystej pasterki śpiewaliśmy nasze staropolskie kolędy na cześć Nowonarodzonego? Czy opisywać piękne jasełka i inne przedstawienia zwłaszcza karnawałowe? Nie mogę jednak pominąć imienin ukochanego księdza Dyrektora, które były obchodzone udałem przedstawieniem. Gości było bardzo wiele; były także odczyty i deklamacje. Przed świętami Wielkanocnemi mieliśmy półroczny egzamin, a po świętach odbyły się trzydniowe rekolekcje, które niejednego utwierdziły w dobrem i wzmocniły do dalszej pracy. Pomijam jeszcze inne drobniejsze chwile wesołe jak wycieczki i t. p., i przystępuję zaraz do ostatniego święta, tj. Matki Boskiej Wspomożenia Wiernych. W przededniu zwykła gorączka przedświąteczna, ostateczne próby śpiewu, strojenie kościoła i przygotowywania bez końca. Nastrój święta był bardzo uroczysty. Około godz. 11ej rozpoczęła się uroczysta suma, celebrowana przez Najprzew. ks. Prałata Trzopińskiego w asystencji dwóch naszych przełożonych i mnóstwa kleru. Piękna msza gregorjańska wykonana przez naszych śpiewaków i śpiewy kilkagłosowe dodawały uroku poważnym ceremonjom. Kazanie wygłosił przew. ks. Wójcik. Wieczorem zaś odbyła się na stawku koło figury Matki Boskiej illuminacja, podczas której śpiewaliśmy z licznym tłumem ludu pieśni ku czci Najśw. Panny. Następnie przemówił w kilku słowach nasz ukochany ksiądz Dyrektor, a na zakończenie nastąpiło przy świetle księżyca, gwiazd i lampek illuminacyjnych, jakoteż rzechotaniu polskich żab mickiewiczowskich ofiarowanie się Najsł. Sercu Jezusowemu. Po nie mniej rzewnym miesiącu Najsł. Serca Jezusowego zawezwano nas do egzaminów rocznych. Niejeden po raz pierwszy spotkał się z tą niezwykłą paradą i...... tremą, o którą się dotąd nigdy nie podejrzywał. W uroczystość Najsł. Serca Jezusowego odczytano nam werdykty egzaminatorów i wyroki, poczem kilka godzin pakowania i wyjazd do domów rodzicielskich. Dziś może niejeden w kraju spogląda na nas z ciekawością, pytając się, czy będzie jaka pociecha z zastępu tej młodzieży. Naszem pragnieniem było, jest i będzie dążyć przebojem do obranego celu, by raz Kościół i ojczyzna doczekali się z nas pociechy. Prosimy jedynie o zaufanie i łaskawe poparcie tego młodego jeszcze gniazdka.

TURYN. — Święto wdzięczności, jakie przełożeni i wychowankowie Oratorjum św. Franciszka Salezego obchodzą corocznie z okazji uroczystości św. Jana Chrzciciela, wypadło i tą razą ze zwykłą świetnością. Tak w wigilję wieczorem, przeznaczoną wyłącznie na uczczenie ks. Rua, jak i następnego dnia wieczorem, w którym składano hołdy pamięci czcigodnego ks. Bosko, bardzo wielu Pomocników, przyjaciół i wielbicieli Jego dzieł zeszło się na umyślnie w tym celu urządzone wieczorki muzyczno-wokalne. Nasi wychowankowie deklamowali z żywem uczuciem różne djalogi

i poezje, a także przedstawiciele wszystkich naszych poblizkich zakładów przyszli złożyć wspólnemu Ojcu swój hołd synowski. Chór śpiewaków i kapela wykonali w obydwa wieczory wyborowe utwory, z pomiędzy których należy wyszczególnić *hymn* okolicznościowy, napisany przez czcinajgodniejszego ks. Jana Lemoyne, do którego myzykę mistrz Dogliani dostosował z hymnu *Saepe dum Christi* układu J. E. X. arcybiskupa Cagliero. Szczęśliwym zbiegiem okoliczności Jego Ekscelencja, któremu na imię także Jan, był obecnym na obydwu wieczorkach, a w ciągu dnia swoją osobą dodawał blasku i świetności uroczystościom kościelnym.

NAZARET. — W ostatnim numerze wspomnieliśmy krótko o podróży X. Michała Rua do Ziemi Świętej. Dla braku miejsca nie nadmieniliśmy atoli, jaką była ta podróż czyli pielgrzymka i kiedy się skończyła; czynimy to zatem obecnie.

Wyjechaliśmy ze Smyrny, pisze w dalszym ciągu swych notatek X. prof. Bretto, który towarzyszył księdzu Rua w tej podróży,-wieczorem szóstego marca. Do portu wyprzedził nas przełożony OO.Syonistów, aby polecić nas względom kapitana statku *Saghalien*, na który mieliśmy wsiąść. Podróż, trwająca trzy noce i dwa dni, była nader przyjemną; również morze było spokojne. Na pokładzie wszyscy okazywali się dla nas uprzejmi i grzeczni. Do Beirutu przybiliśmy 9. marca rano i skierowaliśmy się zaraz do t. zw. *Schroniska Ziemi Świętej*. Po Mszy św. ks. Rua udał się z wizytą do Delegata Apostolskiego, do OO. Jezuitów, do trzech biskupów maronickich, z których dwu bawiło tu w przejeździe, i do innych jeszcze wybitniejszych osobistości. Nazajutrz raniutko odprawiliśmy Mszę świętą i pożegnawszy się z OO. Franciszkanami, zarządzającymi wspomnianem Schroniskiem, wyjechaliśmy przez Damaszek i Tyberyadę do *Nazaretu*.

Miasto wznosi się na stoku góry w kierunku północnym i liczy dzisiaj 7.000 mieszkańców, z których połowa chrześcijan a połowa muzułmanów. Powozy zaczęły gwałtownie toczyć się na dół po spadzistej drodze, lecz potem krążąc wokoło miasta, znów trzeba było podjeżdżać do góry, by dostać się do naszego domu, stojącego na znacznej wysokości. W miarę jak posuwaliśmy się w górę, coraz wyraźniej zarysowywały się postacie wychowanków, stojących niespokojnie w dwu rzędach pod portykiem przybranym w chorągiewki. Gdyśmy przystanęli, huk moździeży powitał ukochanego Przełożonego, ku któremu wszyscy, młodzież i współbracia zaczęli się cisnąć, aby mu ucałować rękę.

W Nazaret zabawiliśmy z górą tydzień. X. Rua zwiedził za ten czas wszystkie szkoły i zakłady męskie kierowane przez duchownych katolickich, jak niemniej domy Sióstr różnych Zgromadzeń zakonnych. Między innemi uważał za swój obowiązek złożyć wizytę także *Kajmakamowi* czyli gubernatorowi miasta, który, chociaż wyznania prawosławnego, chciał jednak, aby następca ks. Bosko udzielił swego błogosławieństwa jego domowi i rodzinie. Tego samego też dnia rewizytował ks. Ruę w towarzystwie główniejszych urzędników i komendanta Jaffy, który chwilowo bawił w Nazarecie. Nasi wychowankowie przyjęli tych panów przy dźwiękach kapeli i — rzecz godna doprawdy uwagi — ponieważ nadszedł tymczasem zachód słońca, komendant Jaffy oraz inni muzułmanie, poprosiwszy najpierw o pozwolenie, wyszli na krużganek odmówić swoje modlitwy do *Allaha;* po ich odmówieniu wrócili nazad do towarzystwa. Komendant Jaffy nie umiał ukryć swego podziwu dla naszego Przełożonego; również p. *Kajmakam* powtórzył kilkakrotnie do świty, że ten dzień był dlań jednym z najmilszych w życiu.

BETLEEM. — Dnia 13. marca wyruszyliśmy do *Betleem* przy takim czasie, że nawet powóz nie chronił nas dostatecznie przed deszczem. Lecz jeśli niepogoda nie dozwoliła nam przyjrzeć się dokładnie okolicy, nie odebrała jednak cierpliwości poczciwym Betleemitanom, którzy, począwszy od łuku tryumfalnego wystawionego w pobliżu naszego Schroniska, zalegali w dwu gęstych rzędach ulicę i w okamgnieniu zapełnili śliczny kościół Najśw. Serca Jezusowego, gdzie wysiadł ks. Rua i udzielił błogosławieństwa Przenajśw. Sakramentem. Po nabożeństwie przełożeni i wychowankowie (150 internistów i 250 eksternistów) oraz kilku OO. Franciszkanów i Pijarów powitali ks. Ruę serdecznym wieczorkiem muzyczno-wokalnym.

Nazajutrz poszliśmy zwiedzić Żłóbek. Grota, w której narodził się Pan Jezus, znajduje się w środku bazyliki zwanej św. Heleny czyli Narodzenia Pańskiego, — pod prezbyterjum. Dostęp do niej jest podwójny i polega na dwu schodach ciągnących się po prawej i lewej stronie i mających każde piętnaście stopni. Wspomniana grota jest prawie całkiem naturalna; z pułapu zwiesza się wiele lamp, coś około czterdzieści; pomiędzy dwojga schodami zaś jest miejsce wolne, w którem mieści się ołtarz. Tam właśnie narodził się Pan Jezus. Pod ołtarzem widać srebrną gwiazdę a wokoło niej przy blasku licznych palących się lamp czytać można te słowa: *Hic de Virgine Maria Jesus Christus natus est:* tu z Dziewicy Marji narodził się Jezus Chrystus! Tuż obok, ale trochę niżej, otwiera się w skale druga nisza i nad nią także jest ołtarz. Jest to Żłóbek czyli miejsce, w którem Najśw. Panna złożyła Dzieciątko Jezus. Ołtarz stoi w tej części Żłóbka, gdzie Trzej Królowie złożyli hołd Boskiemu Dzieciątku. Ołtarz Narodzenia Pańskiego należy dzisiaj wyłącznie do prawosławnych, którzy kapłanom katolickim nie pozwalają tam wcale Mszy odprawiać. Jedynie OO. Franciszkanie mają prawo utrzymywać przy nim cztery palące się lampy. Natomiast ołtarz przy Żłóbku stanowi wyłączną własność tychże Ojców, którzy powiedzieli ks. Rua, że mógł przy nim odprawić Mszę świętą wtedy, kiedyby sam zechciał. Następca ks. Bosko modlił się długo w obydwu miejscach i z widocznem wzruszeniem ucałował je w imieniu wszystkich swoich synów i wszystkich ich dobrodziejów.

KREMIZAN. — Jak wszędzie gdzie ks. Rua przejeżdżał, tak i tutaj zgotowano mu nader miłe

i serdeczne przyjęcie. Na ulicach pełno było łuków tryumfalnych i różnych (bardzo pięknie wykonanych) napisów powitalnych. *Schronisko św. Alojzego* liczy trzydziestu wychowanków częścią Arabów, częścią Włochów; okazują oni chęć wstąpienia do stanu duchownego lub zostania braciszkami (koadjutorami) Zgromadzenia Salezjańskiego. Braciszkowie zajmują się uprawą winnicy należącej do Schroniska; dochód z niej idzie na potrzeby Ochronki w Betleem oraz innych naszych domów w Palestynie.

Ks. Rua opuścił Kremizan 1. kwietnia. Na pociąg wsiadł w miejscowości *Bitir*, dokąd pieszo przyszli także nasi wychowankowie, aby go po raz ostatni uroczyście pożegnać.

Tego samego dnia przybył, jak był przyobiecał, zwiedzić tutejszy zakład p. hr. Senni, włoski konsul z Jerozolimy; w towarzystwie ks. Ruy obszedł on część naszej posiadłości, składającej się z winnic, pól, ogrodów warzywnych i sadów oliwkowych. Posiadłość ta w pierwszych latach kosztowała Salezjanów wiele pieniędzy z powodu lichych produktów gruntu od wieków zaniedbanego i z powodu wydatków na utrzymanie biednych chłopców tamże zebranych, których zwykle było prawie czterdziestu. Chłopcy mają codziennie cztery godziny lekcji a pięć godzin pracy. Z tej kolonji wyszło dotychczas blizko dwustu fachowo wykształconych rolników. Produkta ziemi są niezłe i obecnie tak się przedstawiają: winnice, ogród warzywny i pola



BEITDŻEMAL (Palestyna). — Salezjańska kolonja rolnicza.

BEITDŻEMAL. — Wystrzały ze strzelb i pistoletów oraz radosne okrzyki Turczynek, wznoszących do góry ręce z tarasów swych domów, oznajmiły przybycie ks. Rua.

Salezjańska kolonja rolnicza znajduje się w połowie drogi między Jaffą a Jeruzalem blizko tureckiej wioski *Beit-Dżemal*, dawniejszej *Gamali*, gdzie Gamaljel—członek jerozolimskiego Synedrjum i nauczyciel św. Pawła młodzieniaszka — miał wielką posiadłość; na tym gruncie pochował on św. Szczepana pierwszego męczennika, którego relikwje odnalezione później za szczególnem zrządzeniem boskiem, przeniesione zostały do Jerozolimy. W *Beitdżemal* zatrzymaliśmy się aż do piątego kwietnia. W czwartek (2.) ks. Rua odprawił Mszę św. w kaplicy Sióstr Marji Wspomożycielki, nazajutrz zaś obchodził z naszymi pierwszy piątek miesiąca, który w tej kolonji bywa upamiętniony zawsze uroczystem nabożeństwem.

rodzą zaledwie tyle, ile wystarcza dla kolonji; szczepy oliwkowe od kilku lat dostarczają oleju potrzebnego dla kolonji i dla naszych zakładów w Jerozolimie, Betleem i Nazarecie; sad i las dopiero się tworzą.

Po obiedzie ks. Rua i p. konsul przeszli się do pobliskiej doliny *Bulos* w celu przekonania się, czyby nieszło osuszyć jej z bagnisk, które swemi wyziewami przyczyniają się nieraz do rozszerzania zakaźnych chorób. Następnie p. konsul wyjechał bardzo zadowolony do Jerozolimy, dokąd po dwu dniach podążyliśmy również i my.

JERUZALEM. — We Wielki Piątek rano stanął ks. Rua w Jerozolimie, aby o godzinie pierwszej po południu wziąć udział w *Drodze Krzyżowej*, jaka z wielką uroczystością odbywa się corocznie po ulicach Jerozolimy. Pochód kroczy tą samą drogą, którą swego czasu szedł nasz Boski Zbawiciel.

Jest to widok naprawdę wzruszający! Tysiące pielgrzymów chrześcijańskich, którzy nie zawsze są wszyscy katolikami, idą nabożnie za O. Franciszkaninem, mającym przy każdej stacji stosowną przemowę. Niestety, nabożeństwo jest zwykle przerywane przez Turków, chcących w ten sposób zaznaczyć swoje zwierzchnictwo nad tym krajem: istotnie byliśmy jeszcze zebrani na ulicy przy pierwszej stacji, gdy oto zbrojny oddział żołnierzy tureckich, maszerujących do koszar z muzyką i chorągwiami, wszedł hałaśliwie pomiędzy nas, zmuszając nas do usunięcia się pod mur. To samo powtórzyło się po kilku stacjach, ale na szczęście obeszło się bez żadnego przykrego zajścia. Ze mną było kilku naszych współbraci i musieliśmy się wszyscy napocić niemało, aby naszemi plecami ochronić ks. Rua przed bezustannym naporem tłumu. Nasza praca wzmogła się wewnątrz bazyliki Grobu św., gdzie są ostatnie stacje, lecz mimo to zdołaliśmy naszego ukochanego Przełożonego utrzymać prawie zawsze w blizkości O. Franciszkanina kierującego nabożeństwem.

Wprost z kościoła udał się ks. Rua z wizytą pożegnalną do J. E. Patryarchy łacińskiego, ponieważ się obawiał, że w dwu następnych dniach nie znajdzie na to chwili stosowniejszej. Święta wielkanocne spędził ks. Rua w Betleem, dokąd powrócił w Wielką Sobotę rano; wyjechał zaś na dobre z Ziemi Świętej w poniedziałek po południu, unosząc w sercu miłe i niezatarte wspomnienie z tych świętych miejsc.

W Turynie stanął ks. Rua z powrotem dnia 20. maja po południu i jeszcze tego samego wieczora w kościele Najśw. Marji Panny Wspomożycielki złożył Bogu należyte dziękczynienie za szczęśliwie odbytą podróż.



Zdania i myśli ks. Bosko.

1. Czcijmy nieustannie Najśw. Serce Jezusa, bo za liczne i wielkie dobrodziejstwa, które nam wyświadczyło i jeszcze wyświadcza, należy Mu się nasze pokorne i miłosne uwielbienie.

2. Pojmujesz, chrześcijaninie, co to znaczy przystąpić do Komunji Św? To znaczy przystąpić do Stołu Anielskiego, by przyjąć Ciało i Krew, Duszę i Bóstwo Pana naszego Jezusa Chrystusa, który udziela się jako pokarm duszy naszej pod postaciami przemienionego chleba i wina.

3. Gdy się trafia okazja spełnienia dobrego uczynku, nie mówcie: „To nie moja rzecz; nie chcę się do tego mieszać." Taką była odpowiedź Kaina, który był tak bezczelnym, że rzekł Panu Bogu: „Żalim ja jest stróżem brata mego?" Każdy w razie możności jest obowiązany ratować bliźniego od zguby.

4. Należy stanowczo zerwać ze zgubnym przesądem, jaki tu i ówdzie jeszcze pokutuje, wedle którego do *pierwszej Komunji św.* powinno się młodzież przypuszczać dopiero w wieku dojrzalszym, kiedyto szatan najczęściej już posiadł serce młodzieńca, z nieobliczoną szkodą jego niewinności. Kiedy pacholę umie już rozróżnić chleb od chleba i otrzymało dotateczne przygotowanie z katechizmu, nie potrzeba zważać na jego wiek, lecz dozwolić, by Pan nieba i ziemi zstąpił z Swej chwały niebieskiej i objął w posiadanie tę duszę błogosławioną.

5. Wybierzcie sobie stałego spowiednika, otwierajcie mu tajemnice swego serca co tydzień lub co dwa tygodnie, lub co najmniej co miesiąc, jak to radzi Katechizm Rzymski.

6. Pamiętajcie, że jesteście stworzeni, by kochać i służyć Bogu, naszemu Stwórcy, i że na nic by nam się nie zdały cała nauka i wszystkie bogactwa tego świata, bez bojaźni Bożej; od tej bojaźni świętej zależy wszelkie nasze szczęście doczesne i wieczne.

7. Według zdania św. Pawła, niech słońce nie zachodzi, nim z serca przebaczycie jakiejbądź urazy.

8. Póki będziemy gorliwi w praktykach pobożnych, serce nasze będzie w zgodzie ze wszystkimi, wesołe i zadowolone ze swego stanu.

9. Słuchajcie uważnie kazań i innych nauk moralnych i nie odchódźcie z nich nigdy bez zachowania w pamięci jakiej rady do praktykowania w czasie waszych zajęć.

10. Do wytrwania w bojaźni Bożej pomagają modlitwa, Sakramenta św. i Słowo Boże.

11. Hamujcie gniew, którym tak łatwo wybuchamy w pewnych niemiłych okolicznościach i wystrzegajcie się przykrych wyrazów, a jeszcze bardziej postępowania wyniosłego i ostrego, bo nieraz więcej razi szorstkie postępowanie, niż obelżywe słowo.

12. Pobudki do czci Najśw. Serca są wielorakie: 1) bo Pan Jezus sam ofiarował nam swe Serce Najświętsze, jako siedzibę Swych uczuć; 2) bo Ono jest dla nas godłem jego niezmiernej miłości, którą okazał pozwalając, by to Serce włócznią zostało przebite; 3) by na widok tego Serca wierni pobudzali się do rozmyślania cierpień Pana Jezusa i do wdzięczności.

13. Niech modlitwa będzie częsta i gorliwa, ale nigdy wymuszona; lepiej nie modlić się wcale, niż źle się modlić.

14. Kościół jest Domem Bożym, domem modlitwy, pobożności, nie rozmowy i roztargnień. Do kościoła albo wcale nie iść, albo zachowywać się w nim należycie.

15. Miejcie wielkie nabożeństwo do Przenajśw. Sakramentu, do Matki Boskiej Wspomożycielki, do św. Franciszka Salezego, do św. Stanisława Kostki i do św. Józefa.

16. Cnoty, ta najpiękniejsza ozdoba młodzieńca chrześcijańskiego, obejmują: skromność, pokorę, posłuszeństwo i miłosierdzie.

17. Przyswójcie sobie dobry zwyczaj nawiedzania często w ciągu dnia Przenajśw. Sakramentu. Niech takie nawiedzenie trwa choćby kilka minut,

ale niech będzie codziennem, jeśli to dla was możliwe.

18. Człowiek urodził się na to, aby pracował. Adam został umieszczony w ziemskim raju, by go uprawiał. Apostoł św. Paweł mówi, że nie jest godzien jeść ten, kto nie chce pracować. Przez pracę rozumie się wypełnianie obowiązków swego stanu.

19. Strzeżcie się kłujących żartów. Żarty, które się niepodobają bliźniemu, albo go ranią, są przeciwne miłości. Czy wamby się podobało być wyśmianym?

20. O, jakżeś godna szacunku, święta cnoto czystości! Ty z człowieka, popiołu i prochu, czynisz niebieskiego ducha, Anioła! Owszem, większego nad Aniołów samych, bo Aniołowie z natury są czystymi duchami, a człowiek, aby czystość zachować, musi opanować skłonności ciała.

21. Odwagi, chrześcijaninie! Oby cię nigdy fraszki światowe nie odwiodły od dobrego, lub do złego nie zachęciły.

22. Sługo Marji, nie wstydź się swej miłosiernej Matki i pozdrów Ją, ilekroć przechodzisz koło jej świątyń, statuy, wizerunków. A gdy idąc usłyszysz bicie dzwonu na „Anioł Pański", odkryj głowę, nie zważając na względy ludzkie i módl się pobożnie a Marja cię za hołd ten obficie wynagrodzi.

23. Unikajcie sprzeczek. Zdarza się, że dla bagateli powstają różnice, od których się przechodzi do kłótni naruszających zgodę i obrażających miłość w sposób bardzo opłakany.

24. Jeśli coś umiecie, podziękujcie za to Panu Bogu, który jest dawcą wszelkiego dobra; a nie pysznijcie się z tego, bo pycha jest robakiem, który toczy i pozbawia zasługi wszelkie nasze dobre uczynki.

25. Pamiętajcie, że jest bardzo złym zwyczajem po wejściu do kościoła oglądać arcydzieła lub inne przedmioty, zanim się odda hołd Panu Bogu; źle też jest stać podczas Mszy św., zginając zaledwie jedno kolano podczas Podniesienia, jak się to widzi w niektórych parafjach.

26. Mówi świat, mówi i Pan Jezus; kogo więcej warto słuchać? Czy lepiej słuchać Pana Jezusa i iść do żywota wiecznego, czy słuchać świata i iść do piekła?

27. Unikajcie wszelkiego szemrania. Szemraniem jest tłumaczyć źle czyny cnotliwe, lub mówić, że są w złej intencji pełnione.

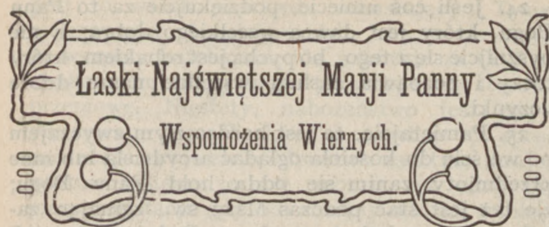
28. Jeśliby cię kto spytał, chrześcijaninie, co to jest wzgląd ludzki, może mu odpowiesz, że nawet nie wiesz, co to jest. I ja ci powiem prawie to samo. I czy uwierzysz? za rzecz, której my nawet dobrze nie znamy, tylu idzie na wieczne potępienie.

29. Kto obowiązanym jest pracować a nie pracuje, okrada Pana Boga i swoich chlebodawców. Leniwcy w końcu życia będą odczuwać straszne zgryzoty sumienia za stratę czasu.

30. Pan Jezus Ukrzyżowany i Przenajśw. Sakrament — to dwa najsilniejsze płomienie miłości Bożej.



KREMIZAN (Palestyna). — Schronisko św. Alojzego i salezjańska kolonja rolnicza *(Zob. str. 154).*



Wspomożycielko! ku Tobie łzawe
Oczy ze wszystkich stron obracamy;
Weź w ręce Swoje, weź naszą sprawę
Jako Bożą, ufnie Cię błagamy.

Jezus przez Ciebie śle łaskę wszelką
I tak nas hojnie łaskami darzy,
Boś Ty nam Matką, Wspomożycielką,
Królową serc naszych i ołtarzy.

Kiedy próśb naszych wysłuchać zwleka,
Jakby nie słyszał tych, co wołają,
Pewnie na prośbę Matki Swej czeka;
Przemów za nami: « Wina nie mają ».

Przyspiesz «godzinę» Jego, żebrzemy,
«Wszystko co każe», chcemy uczynić,
Słowo Twe, Matko, bo rozumiemy,
Lecz Ty za nami racz się przyczynić!

Niechaj zamieni nam wodę w wina
Jezus, w wesele nasze strapienia,
A jęki nasze, Matko jedyna,
Wspomożycielko, w hymn dziękczy-
(nienia).

Podziękowanie publiczne za cudowne wyzdrowienie.

Niniejszem składam serdeczne podziękowanie Boskiemu Sercu Jezusowemu i Najśw. Marji Pannie Wsp. Wiernych za cudowne uzdrowienie z niebezpiecznej choroby mojego kolegi, Józefa Jędrzejczyka. Młodzieniec ten wskutek nieszczęśliwego wypadku przy pracy, został niebezpiecznie pokaleczony w lewą rękę poniżej ramienia. Po dokonaniu operacji polepszenie nie nastąpiło; po upływie zatem siedmiu tygodni lekarze przystąpili do drugiej operacji, po której chory był bardzo osłabionym. Stan jego zdrowia pogorszył się wielce i doktorzy orzekli, że w kilka dni później będą zmuszeni rękę odjąć. Nie mając znikąd pocieszenia i pomocy, udaliśmy się do N. P. M. Wspomożenia Wiernych, prosząc, by ta Matka najlitościwsza przyczyniła się wraz ze św. Józefem do Najsł. Serca Syna Swego za naszym chorym. Prosiliśmy także XX. Salezjanów o odprawienie nowenny do M. B. Wspomożenia Wiernych na intencję chorego. I cóż się nie dzieje? Oto w kilka dni po operacji chory uczuł się zdrowszym, tak że odjęcie ręki okazało się niepotrzebnem, a teraz cieszy się dosyć dobrem zdrowiem. Mamy też nadzieję, że Matka Najświętsza wyleczy zupełnie naszego chorego.

Delray (Stany Zjednoczone Am. Północnej), 4. 6. 1908.

Jan Bliźnik.
Józef Jędrzejczyk.

W styczniu r. b. zasłabłem bardzo ciężko na reumatyzm i leżałem prawie trzy miesiące. W czasie tej choroby przyrzekłem, że gdy przyjdę do zdrowia i do sił, to uczynię publiczne podziękowanie Najświętszej Marji Pannie Wspomożenia Wiernych i Najsłodszemu Sercu Jezusowemu. Czynię to też niniejszem, wywiązując się z mego przyrzeczenia, gdyż mogę już przejść się po pokoju.

Równocześnie posyłam przekazem skromną ofiarę (10 koron) na Mszę św. dziękczynną, którą przed ołtarzem Matki Boskiej Wspomożenia Wiernych w Turynie w jak najkrótszym czasie proszę odprawić.

Łanowice (Galicja), 8. 5. 1908.

Ks. Adam Ziembiński
proboszcz ob. łac.

Z całego serca dziękuję Najsł. Sercu Pana Jezusa i Pannie Najświętszej Wspomożycielce Wiernych za wielką łaskę doznaną w pewnym procesie. Moi nieprzyjaciele chcąc mnie doszczętnie zniszczyć, oskarżyli mnie niesprawiedliwie i niesłusznie przed sądem. W tym wielkim kłopocie próbowałem wziąć sobie adwokata, ale ten nie chciał mej sprawy wcale przyjąć. Nie widząc innej rady, udałem się z ufnością pod opiekę Boskiego Serca Jezusowego i Matki Najśw. Wsp. Wiernych, przyobiecując zarazem, że jeśli proces wygram, ofiaruję 10 marek na cele salezjańskie. Ponieważ istotnie sprawę wygrałem,

czynię obecnie zadość mojemu przyrzeczeniu i proszę to ogłosić w « Wiadomościach Salezjańskich ».

Wygielków (Górny Śląsk).

WINCENTY KRÓL.

Żona moja Bronisława blizko cztery miesiące ciężko chorowała, tak iż ciągle musiano jej pilnować — i wszyscy, którzy ją znali, zwątpili już o jej życiu, mówiąc, że na taką chorobę niema ani lekarstw ani doktorów. Na szczęście jeden z sąsiadów poradził mi ofiarować chorą Matce Boskiej Wspomożeniu Wiernych i poprosić XX. Salezjanów o odprawienie nowenny na jej intencję, co też uczyniłem. Niebawem chora zaczęła zwolna przychodzić do siebie — aż po niejakim czasie zupełnie wyzdrowiała.

Za tę wielką łaskę nam wyświadczoną składam wraz z żoną tej najlepszej Lekarce chorych należyte, z szczerego serca płynące dzięki i posyłam skromną ofiarę na odprawienie Mszy św. dziękczynnej.

Kolonia Guarany (Brazylja), 23. 5. 1908.

MICHAŁ PAWLAK.

Dotrzymując danego słowa, z sercem przepełnionem wdzięcznością spieszę podziękować publicznie Najsłodszemu Sercu Jezusa i N. P. M. Wspomożenia wiernych za doznane trzy wielkie łaski, o które błagaliśmy, a które z początku mogły się zdawać niewykonalnemi. Bóg jednak w swej wielkiej dobroci wysłuchał próśb naszych. Polecamy się też nadal Jego opiece jak również i naszej najlepszej Matce, która nas nigdy jeszcze nie opuściła i próśb naszych nie odrzuciła.

Wypełniając ślub, przesyłam 20 koron na cele salezjańskie a 8 k. na dwie msze przed obrazem M. B. Wspomożenia Wiernych.

Wadowice (Galicja), 2. 6. 1908.

A. J.

Marja najlepszą naszą Lekarką.

Przed kilku miesiącami zachorowałem ciężko na gardło. Musiałem z tego powodu wyjechać do Wiednia, gdyż według orzeczenia lekarzy-profesorów Uniwersytetu krakowskiego i wiedeńskiego utworzyła mi się w gardle jakaś narośl, której inaczej jak przez operację usunąć nie było można. Ponieważ jednak operacja miała się odbyć na raty: pierwsza lekka przez założenie mi tylko rurki do piersi — a druga dopiero później ciężka — wobec tego od operacji odstąpiłem i na kalectwo, jakiebym był poniósł , nie przystałem, mając to głębokie przeświadczenie, że za przyczyną M. B. Wspomożycielki nawet bez operacji wyzdrowieję. Jakoż otrzymawszy zawiadomienie, że na moją intencję zacznie się w Turynie odprawiać nowenna, również ja się do niej przyłączyłem — i nie zawiodłem się. Ból w gardle zaczął powoli ustępować, tak że operacja okazała się zbyteczną, a dzisiaj czuję się zupełnie dobrze.

Za to wielkie dobrodziejstwo mi wyświadczone niech będzie cześć, chwała i podziękowanie naszej najlepszej Matce, Najśw. Marji Pannie Wspomożycielce!

Tarnów (Galicja), 26. 6. 1908.

JAN ZMARKOWSKI
c. k. Oficjał sądu.

Ofiarowawszy w kwietniu chorą osobę modlitwom wychowanków salezjańskich do Najśw. Panny Marji Wsp. Wiernych i Nieustającej Pomocy, śpieszę dziś złożyć według przyrzeczenia publiczne podziękowanie. Chora poddała się ciężkiej i niebezpiecznej operacji, która odbyła się szczęśliwie, dzisiaj zaś jest już zupełnie zdrowa.

Niechże więc będą dzięki Najśw. Panience za Jej opiekę wszechwładną! Wierzę, że tylko Jej pomoc i wstawiennictwo do Najsł. Serca Jej Boskiego Syna powróciło do zdrowia moją czcigodną kolatorkę a wielką dobrodziejkę kościoła.

Firlejów (Galicja), 4. 6. 1908.

KS. ADAM MAŁACZYŃSKI
prob. ob. łac.

Dziękuję publicznie Matce Boskiej Wspomożenia Wiernych za cudowne uzdrowienie mnie z ciężkiej choroby żołądka. Lekarze już mnie opuścili, podając mi jako jedyny ratunek operację. W tem utrapieniu udałam się o pomoc do największej Lekarki chorych , Najśw. Marji Panny Wspomożenia Wiernych, która też mnie cudownym sposobem bez operacji uzdrowiła. Polecam się więc i nadal wraz z całą moją rodziną opiece tej Matki najlitościwszej.

Lwów, 8. 6. 1908.

WALERJA PAWŁOWSKA.

Przez dłuższy czas byłem bardzo cierpiący i słaby; lekarstwa nic mi nie pomagały. W mem cierpieniu udałem się do M. B. Wsp. Wiernych, która mnie już nieraz wysłuchała: zamówiłem w tym celu Mszę świętą i zaraz otrzymałem to, czegom sobie życzył.

Także moja żona chorowała długo na oczy; dwa razy jeździła nawet do kliniki i była operowana — ale bez skutku. Napisałem tedy do Oświęcimia, prosząc XX. Salezjanów o odprawienie nowenny do M. B. W W. na intencję chorej i wnet doznaliśmy upragnionej łaski. Gwałtowne zapalenie, ujawniające się w wielkich czerwonych plamach na twarzy, zaczęło powoli ustępować — i niebawem żona całkiem wyzdrowiała.

Dla okazania Najśw. Marji Pannie mojej wdzięczności, pojechałem z żoną na odpust do Oświęcimia; aby jednak uczynić zadość danemu przyrzeczeniu, ponawiamy niniejszem naszą szczerą podziękę.

Dorota (Górny Śląsk), 17. 6. 1908.

TOMASZ i MARJA GODZIESZOWIE.

W bieżącym roku szkolnym napotykałem na bardzo wielkie trudności w nauce i zdawało mi się, że ich żadną miarą nie zdołam pokonać. Używałem wszelkich środków, ażeby temu zapobiedz, lecz wszystko nadaremnie. Udałem się więc do N. M. P. Wspomożenia Wiernych, prosząc Ją przez zasługi Jezusa Chrystusa o pomoc w naukach i równocześnie postanowiłem ogłosić to publicznie w *Wiadomościach Salezjańkich*. Jakoż wkrótce prośba moja w sposób cudowny wysłuchaną została, bo zaraz nauka poczęła mi przychodzić bardzo łatwo i pokonałem wszelkie trudności, które napotykałem.

Uiszczając się z uczynionego ślubu, składam hołd dziękczynny Najświętszej Marji Pannie Wspomożycielce Wiernych za otrzymane dobrodziejstwo.

Michałówka (Królestwo Polskie), 6. 7. 1908.

A. D.

Dziękują Najświętszej Marji Pannie, Wspomożycielce Wiernych, za doznane łaski i przysyłają ofiary na Msze św. lub na cele salezjańskie, a mianowicie na zakład oświęcimski, także następujące osoby :

Helena Nowakowska z L e s z n a (*W. Ks. Poznańskie*); N. Milner z M y s ł o w i c (*Górny Śląsk*); Zofja Kwaśniak z N.; Marja Górecka z J a n i s z e w s k (*Galicja*); J. K. z K a l i s z a (*Królestwo Polskie*); Marja Warchałowska z D o b r k o w a (*Galicja*); Józef Majdak i Zofja Ślósarz z L a c h o w i c (*Galicja*); H. Gołogórski ze L w o w a za to, że córka otrzymała upragnioną posadę nauczycielską; Julja K. z O ś w i ę c i m i a (*Galicja*), za wyzdrowienie swoje i dzieci z ciężkiej choroby; E. P. z W a r s z a w y za wyzdrowienie matki i za wiele innych łask; Józefa Smorowska ze Ż n i n a (*W. Ks. Poznańskie*), za uzdrowienie matki jeszcze w roku zeszłym; Antonina Br. Kapri z O t t y n i (*Galicja*), za szczęśliwe wyleczenie złamanego ramienia; Marja Kokot z B r z e z i n k i (*Górny Śląsk*), za wyzdrowienie; J. Jaszczyk z K r a k o w a za szybkie i dziwne wyzdrowienie ciężko chorej siostry; Michał Krawecki z N i e g o w i c (*Galicja*), za wyleczenie z niebezpiecznej choroby ócz; Józef Adamek z P e w e l i W i e l k i e j (*Galicja*), za szczęśliwie odbytą podróż i błogosławieństwo w pracy; Józef Gajdzik z R o k i e t n i c y (*Górny Śląsk*), za wyzdrowienie żony z ciężkiej niemocy; E. S. z T u r z a (*Górny Śląsk*), za uwolnienie z różnych niebezpieczeństw; X. J. W. z T u r y n u za szczęśliwie odbytą podróż; Józefa Płońska z K r y s o w i c (*Galicja*), za wyleczenie z ciężkiej słabości; Anna Sikora z L a c h o w i c (*Galicja*), za ulgę i pocieszenie w chorobie, strapieniu, smutku i kłopotach; W. L. z N a r o l a (*Galicja*), za łaski doznane przy egzaminie; Roman Walter z C h o r y n i (*W. Ks. Poznańskie*), za wyzdrowienie z influency.



ROZMAITOŚCI

Nasze obowiązki względem Papieża.

IV.

Z posłuszeństwem łączmy przywiązanie i miłość dla Ojca św. Tak przystało dobrym dzieciom, aby miłością wynagradzały te przykrości, jakie ojcu sprawiają dzieci wyrodne. Wiele dzieci duchownych ma nasz Ojciec św., ale pewna ich część bolesne rany zadaje jego sercu. Wobec tego obowiązek nasz jasny; zwłaszcza że my Polacy namy osobne pobudki do miłości synowskiej. Wprawdzie Papieże chwalą wierność i przywiązanie naszego narodu do Stolicy Apostolskiej, mówiąc o nas: *Polonia semper fidelis*, Polska zawsze wierna, a w tych słowach wydają nam niejako świadectwo przed całym światem, żeśmy nigdy ich ojcowskiego serca nie zasmucili.

Ale czy zawsze tak było i czy teraz tak jest? Przecież i wśród naszego społeczeństwa odzywały się głosy, nieliczne, co prawda, ale zawsze dość głośne i wyraźne, że Papież o nas nie dba, że nas nie broni, że nas nawet zaprzedaje wrogom. I działo się to nieraz w takiej chwili, kiedy Ojciec św. czynił wszystkie możliwe starania i zabiegi dla naszego dobra, a kiedy nie mógł skutecznie nas obronić, to współczuł z naszemi krzywdami i modlił się za nami do P. Boga.

A czy w naszych oczach nie dzieją się wśród nas rzeczy dotychczas niesłychane? Oto niektórzy polscy kapłani w Ameryce zerwali z Głową Kościoła i tworzą tak zwany polski kościół niezależny, a jeszcze bliżej nas, bo za Wisłą, nowa sekta ohydna splamiła imię polskie i głęboko zraniła ojcowskie serce Piusa X. Dodajmy jeszcze do tego te odstępstwa, jakie się mnożą po miastach i wsiach, nawet wśród młodzieży i ludu, to występywanie przeciwko władzy kościelnej i lekceważenie tejże, te bluźnierstwa, jakie w ostatnich czasach tu i ówdzie piszą się i drukują w naszym polskim języku, dotychczas nieskalanym i wolnym od tej ohydy. O tem wszystkiem wie nasz Ojciec św. od biskupów, którzy z obowiązku muszą przed nim zdawać sprawozdanie ze swych djecezji. Jakżeż teraz wstydzić się będą musieli za swych błądzących braci, gdy staną przed Ojcem św. w tym roku jubileuszowym! Czy też Papież powita ich jeszcze tak życzliwie, jak zawsze, czy nie cofnie nam tego zaszczytnego tytułu: *Polonia semper fidelis*. — Polska zawsze wierna! Otoczmy tedy Ojca św. uczuciem zdwojonej miłości za siebie i za tych nieszczęśliwych braci. Niechaj Papież pozna, że tylko wyjątki i to nieliczne wśród Polaków sprzeniewierzyły się, wszyscy zaś inni tem silniej stoją przy Stolicy Apostolskiej, tem większem otaczają ją zaufaniem i miłością, radziby zagoić bolesne rany, zadane sercu ojcowskiemu przez naszych zbuntowanych braci.

Sposobność takiego zadośćuczynienia i ekspiacji nastręcza nam wszystkim rok ten jubileuszowy. Składajmy w kraju jawne dowody przywiązania do Stolicy Apostolskiej i okazujmy głośno radość naszą z powodu tej jubileuszowej uroczystości. Umiemy tak ochoczo i wystawnie obchodzić uroczystości narodowe, umiemy czcić pamięć naszych bohaterów, jak przystało na dobrych Polaków; otóż pokażmy, że jesteśmy także dobrymi katolikami i uczcijmy uroczystość papieską podobnymi obchodami, boć przecież nasz Ojciec św. ma do nich niezaprzeczalne, przynajmniej równe prawo.

Jeszcze na jeden dowód miłości zdobyć się winniśmy w roku jubileuszowym, t. j. na hojniejszą jałmużnę, zwaną świętopietrzem. Każdy świecki władca nakłada podatek na swoich poddanych na pokrycie swoich potrzeb osobistych i swego rządu; w kościele katolickim nie znano takiego podatku powszechnego, bo gorliwość i ofiarność dobrowolna ze strony wiernych starczyła na potrzeby Papieża. Począwszy od czasów św. Piotra wierni składali u stóp Ojca św. hojne ofiary, które szły na potrzeby Kościoła i ubogich. Z tych ofiar powstawały w ciągu wieków wielkie te dzieła, których twórcami byli Papieże, jak wspaniałe kościoły, dzieła misyjne, dobroczynne zakłady. Dzisiaj, kiedy Papieże zostali odarci z wiekowej swej własności, spada na wiernych tem większy obowiązek, by nie dali uczuć niedostatku swemu ukochanemu Ojcu. Wszak dobre dzieci nie czekają, aż ich drogi ojciec, zmuszony niedostatkiem, ze wstydem żebrzącą rękę do nich wyciągnie, ale same uprzedzają jego życzenia i chętnie dzielą się z nim ostatnim swoim groszem. Nie tyle zaś idzie tutaj o zaspokojenie osobistych potrzeb Ojca św., bo one są zbyt skromne, by o nich wspominać; ale jałmużny naszej potrzebuje Papież przedewszystkiem do spełnienia swego Boskiego posłannictwa. On wysyła misjonarzy w odległe kraje i musi pamiętać o ich potrzebach, on też do rządzenia Kościołem potrzebuje wielu urzędników. Zapewne i bez dworu, jaki musi utrzymywać pozostałby Papieżem, ale wtedy potężni tego świata obsypaliby go pogardą, którąby hańbą spadła na jego dzieci, że tak zapominaja o swoim ojcu. Jakiż to tryumf dla wrogów, gdyby zobaczyli Ojca św. w niedostatku, opuszczonego przez własne dzieci! Tylko przy pomocy świętopietrza może dzisiaj Papież spełniać urząd nauczycielski i pasterski, utrzymać swą niezależność i nakazać nieprzychylnym poszanowanie.

Ale na tem jeszcze nie koniec. W Kościele naszym, podobnie jak w rodzinie, wszyscy nieszczęśliwi i cierpiący, wszyscy potrzebujący w pierwszym rzędzie zwracają się do Ojca św., a takich bywa dużo: i zakony rozpędzone i biskupi wygnani i prześladowani kapłani, a oprócz tego zwyczajna nędza wszelkiego rodzaju — wszystko to oczekuje od Papieża wsparcia, a często całkowitego utrzymania. Wielkie serce Namiestnika Chrystusowego żywo odczuwa cierpienia dzieci i spieszy z pomocą, rozdając hojnie na wszystkie strony to, co dopiero wczoraj otrzymał, a boleje niewymownie, gdy prośbie czyjej dla braku środków odmówić musi. Pomni tedy na to, że groszem naszym choćby wdowim możemy pocieszyć Ojca św. i wziąć udział we wszystkich tych wielkich i świętych dziełach, jakie liczą na jego pomoc, nieśmy ochotnie naszą ofiarę. Chrześcijańska dobroczynność czasami waha się i nie wie, jakiemu dziełu dać pierwszeństwo; przy świętopietrzu namyślać się nie potrzeba, boć to cel chyba najpiękniejszy i najbliższy.

W końcu jeszcze jeden obowiązek względem Ojca św., od którego właściwie powinniśmy byli zacząć, t. j. modlitwa na jego intencję. Obowiązek to najpierwszy i najważniejszy. Wspominamy zaś o nim na ostatku jedynie dlatego, że to obowiązek codzienny i rozumie się sam przez się, a stąd nie potrzebuje obszerniejszego uzasadnienia. Losy Kościoła i związane z nim losy Papiestwa są w ręku Boga, od Jego wyroków zawisł tryumf Stolicy Apostolskiej, dziś tak uciśnionej, a modlitwa wiernych nieraz działała cuda. Jeszcze nie wielka była liczba pierwszych chrześcijan za czasów Piotra św., a jednak ich modlitwa otworzyła pierwszemu Papieżowi bramy więzienia i wolność wyjednała. Niechże tedy i dziś zjednoczą się serca wszystkich wiernych katolików w gorącej modlitwie na intencję Ojca św., a P. Bóg wysłucha kornego wołania dzieci i przyspieszy tryumf Namiestnika Chrystusowego. Modlić się winniśmy zawsze na intencję Papieża, ale goręcej w tym roku jubileuszowym. Nie wszyscy może będą mogli uczcić papieskie święto uroczystym obchodem, może nawet nie każdy będzie się mógł zdobyć na ofiarę świętopietrza; wszyscy jednak mogą i powinni modlić się o długie i szczęśliwe rządy dla Piusa X aby „go Pan Bóg zachował, ożywiał i wzmacniał, aby go uczynił szczęśliwym na ziemi i nie podawał go na wolę nieprzyjaciół jego."

Z listu pasterskiego
Najprzew. księży Biskupów Galicyjskich.





PIERWSZE
DWUDZIESTOPIĘCIOLECIE
ORATORJUM SALEZJAŃSKIEGO

ZAŁOŻONEGO PRZEZ

X. Jana Bosko.

NAPISAŁ X. JAN BONETTI.

(Ciąg dalszy).

ROZDZIAŁ XLVIII.

Druga rewizja — Bolesna scena — Wymówki ks. Bosko — Przegląd domu — W szkole — Podstępne pytania i śmiałe odpowiedzi — Konfiskata zeszytów.

Tyle oszczerczych oskarżeń zgromadzili na naszą głowę przeciwnicy, że minister spraw wewnętrznych, Alojzy Farini, aby ratować państwo, osądził za niezbędne prowadzić dalej w Oratorjum śledztwo, aby wytropiwszy gniazdo spisku, którego się obawiano, jednym zamachem od niego się uwolnić. Dla wielu wydawało się zagadką, jak mogło paręset ubogich chłopców obudzać w rządzie taką obawę, skoro ten rozporządzał zastępami żołnierzy i policjantów; a jednak to fakt historyczny. Można naprawdę w tym razie zawołać: „Co za rządy!"

Idąc w porządku chronologicznym, opiszę tu drugą rewizję, którą u nas przedsięwzięto, zostawiając z roztropności właściwe jej ocenienie pióru następnych pokoleń.

Było to o 10-tej z rana, dnia 9-go czerwca, zaledwie we dwa tygodnie po pierwszej rewizji, gdy trzech panów z oddziałem policji weszło do Oratorjum. Byli to: Masnardi, sekretarz ministra Fariniego, Gatti, inspektor generalny przy ministerjum oświaty i profesor Petitti. Pierwszy otrzymał zlecenie badać głównie księgi rachunkowe i lokal, drugi zwiedzić szkoły i wypytać chłopców, a ostatni odstenografować pytania i odpowiedzi.

Na nieszczęście chwilkę przedtem ks. Bosko wyszedł był do miasta. Wysłano kilku chłopców, by go poszukać; był między nimi Józef Buzzetti. Napróżno jednak. Tego ranka miał się on udać o naznaczonej godzinie do domu pewnych dobrodziejów; ale wypadek, a raczej Opatrzność Boska chciała, by idąc, zmylił drogę. Spostrzegłszy więc, że byłby na czas nie przyszedł, zawrócił do domu

i wszedł do Oratorjum w chwili, kiedy był tam oczekiwany jak anioł oswobodziciel.

Ale w tym czasie już zdarzył się u nas bolesny wypadek. Ponieważ ks. Bosko nie było, trzej panowie stanęli przed ks. Wiktorem Alasonattim, który go jako prefekt zastępował. Po wylegitymowaniu się i po przedstawieniu celu swego przybycia, p. Masnardi pierwszy odezwał się: ,,Proszę nam przedewszystkiem księgi rachunkowe pokazać." ,,Tu są", odrzekł zacny kapłan. ,,To jest główna księga, w której jest zapisane imię, nazwisko, rodzice i pochodzenie każdego ucznia; tu są i obuwie. Reszta płaci, choć niewiele, według możności rodziny." ,,Ile mianowicie płacą?" ,,Dziesięć albo dwanaście lir miesięcznie, albo jaką beczkę wina rocznie, worek ryżu, kasztanów, soczewicy lub coś podobnego." To pewnie nie wystarcza, by tylu młodzieńców przez cały rok utrzymać; jak dajecie sobie radę z wydatkami?" Magistrat turyński daje rocznie 300 lir; Stowarzyszenie św. Maurycego i Łazarza 500 lir; arcybiskup 1000 lir." ,,Wszystkie te subsydja wynoszą razem 1800 lir i nie są w stanie pokryć wydatków na stół, ubranie i utrzymanie. Skąd bierzecie inne



JERUZALEM. — Wychowankowie szkoły powierzonej XX. Salezjanom.

zapiski codziennych wydatków; a w tej księdze są wynotowane warunki przyjęcia."

Panowie ci biorą spisy w rękę, przeglądają i po chwilce sekretarz odzywa się: ,,Ale z tych rachunków nic zrozumieć nie można." ,,Jeśli panowie nie rozumieją, nie mogę ja na to poradzić," rzekł ks. Alasonatti. Jeśli zresztą będą mieć chwilkę cierpliwości, wszystko wytłumaczę." Owszem chcemy wszystko wiedzieć w krótkich słowach. Najprzód proszę nam powiedzieć, ilu tu jest chłopców?" ,,Chłopców z miasta, uczęszczających do kaplicy świątecznej, jest przeszło 700, zaś zakładowych jest 300, podzielonych na dwie kategorje: studentów i rzemieślników." ,,Ile płacą pensji?" ,,Większość, ponieważ są biedni i opuszczeni, nic nie płaci, owszem, trzeba im jeszcze dać ubranie

środki?." ,, Dotychczas temu, co brakowało, zaradzali ks. Bosko i jego matka w części ze sprzedaży swego majątku, a w części miłosierdzie osób pobożnych. Obecnie można powiedzieć, że jedynem naszem źródłem jest jałmużna dobroczyńców." ,,Kto są ci dobroczyńcy?" Wielu z nich nie znam, inni zaś nie życzą sobie, byśmy o nich mówili, dlatego nie jestem w stanie pana zadowolić." ,,Gdzie księża trzymacie pieniądze?" ,,Nawet odpowiedniego schronienia nie mamy, bo ledwie jaka sumka przyjdzie, wnet pokrywamy nią długi zaległe."

Te sumienne i prawdziwe odpowiedzi prefekta nie były po myśli rewizorów. Wbili oni sobie do głowy, że ks. Bosko otrzymywał wielkie sumy pieniędzy od Papieża i książąt zdetronizowanych,

pod pozorem zaopatrywania potrzebujących chłopców, a właściwie by wynajmować żołnierzy i wzniecać wojnę przeciwko rządowi. Ta fiksacja była podtrzymywaną przez złe dzienniki. W tym samym czasie zostali zrewidowani, a oprócz tego niesprawiedliwie uwięzieni, niektórzy Jezuici; gazety sekciarskie trąbiły na cztery wiatry, że rząd znalazł u nich wielkie skarby i ważne dokumenty i odkrył szeroko rozgałęziony spisek. Otóż ks. Bosko jest w stosunkach z Jezuitami, mówili nasi nieprzyjaciele; stąd wniosek, że i w jego zakładzie jest corpus delicti. Napojeni temi uprzedzeniami, trzej rewidenci domagali się wciąż, by im ks. Alasonatti pokazał skarb; i tak Masnardi podnosząc głos, by mu strachu napędzić, wrzasnął: ,,Co tu nas ksiądz oszukuje! Ksiądz ma pieniądze, tylko je ukrywa! Ksiądz jest Jezuitą! Damy my księdzu! ”

Na takie grubjańskie postępowanie ten mąż Boży, zawsze pracą obarczony a z wątłem zdrowiem, przestraszył się i mówiąc: ,,Panowie, wszak ja nic złego wam nie robię”, zemdlał. Ten niespodziany wypadek zawstydził troszkę ,,Jasnych Panów,” którzy spostrzegłszy, że wzięli się do rzeczy nie jak na porządnych urzędników przystało, ale jak na złoczyńców, starali się złemu zaradzić, podnosząc omdlałego i usadzając go na krześle.

Bóg nadesłał właśnie w tej chwili ks. Bosko, który wszedłszy do pokoju i widząc w jak opłakanym stanie znajduje się jego kochany i godny pomocnik, bardzo silnie to odczuł. Zbliżywszy się, wziął go za rękę i zawołał po imieniu.

Ks. Alasonatti na głos ks. Bosko zdał się przychodzić do siebie i słabym głosem odpowiedział: ,,Księże Bosko — proszę mi pomódz. — ” ,,Nie smuć się, odpowiedział ks. Bosko, już teraz ja jestem tutaj i zajmę się wszystkiem; odwagi!” ,,*Vim patior*,” wyszeptał z trudnością kochany prefekt. Widzę to, zaprawdę że ,,gwałt cierpisz,” rzekł ks. Bosko, i z serca z tobą współczuję, ale przypomnij sobie, że Królestwo Niebieskie ,,gwałt cierpi, a gwałtownicy porywają je.”

Wyrzekłszy te parę słów pociechy do biednego męczennika, ks Bosko zwrócił się do rewizorów i ze słusznem oburzeniem zawołał: ,,Panowie nadużywacie swojej władzy; jesteście przysłani jako sędziowie, a postępujecie jako kaci. Takiem postępowaniem nie zasłużycie ani na nagrodę u Boga, ani na szacunek u ludzi, ale w historji na nikczemną kartę. Panów tu przysłano, byście szukali rzeczy interesujących władzc. Spełniajcie, co wam kazano, ale nie prześladujcie spokojnych ludzi w ich mieszkaniu. Ja założę protest u ministrów, u samego króla przeciw takiemu postępowaniu, i mam nadzieję, że otrzymam satysfakcję.”

Na te energiczne słowa ks. Bosko, p. Gatti z miną pokorną i ugrzecznioną rzekł: ,, Przewielebny księże Bosko, proszę nam wybaczyć; my nie przyszliśmy w tej myśli, żeby coś złego komukolwiek wyrządzić, tylko prosiliśmy o wyjaśnienia.” ,,O wyjaśnienia należy prosić tych, którzy je dać mogą. Odpowiedzialnym przełożonym zakładu jestem ja; mnie należy prosić o wyjaśnienia, nie podwładnych.” Proszę nam wybaczyć, zaczęli teraz mówić Masnardi i Petitti, proszę być przekonanym, że to wszystko stało się mimo naszej woli.” Na tem wypadek się skończył. Gdy rewizorów przeprowadzono do sąsiedniego pokoju, przedstawili teraz ks. Bosko ponownie, że mieli polecenie przejść dom i zwiedzić szkoły, lecz że to wszystko mieli uczynić w sposób grzeczny i przyjacielski. ,,Jeśli panom dano polecenie czynić wszystko ,,w sposób grzeczny i przyjacielski,” zauważył ks. Bosko, nie należało brać z sobą hufca policjantów, żeby straszyć moich chłopców.” ,,Proszę być pewnym, odrzekł p. Masnardi, że policjanci jednego włoska z głowy nikomu nie poruszą, a przyszli po to tylko, żeby przyjść.” ,,Policjanci, żołnierze i żandarmi, rzekł na to ks. Bosko, zjawiają się w tym celu, by się przedstawić na placu wojennym, lub przy mustrze; zaś w domach prywatnych zjawiają się zwykle po to, by złoczyńców aresztować. Wydaje mi się wprost niemożliwem, by ludzie poważni, mężowie stanu, członkowie rządów konstytucyjnych, jakimi być powinni panowie ministrowie, bez żadnych dowodów mogli przyjść do tego, by podejrzywać, że w tym przytułku są złoczyńcy; a w ten sposób podeptali prawo, zabezpieczające nienaruszalność mieszkania i nietykalność osób.”

Śmiałe to przemówienie odjęło trójce rewidentów cokolwiek humoru, i wnet okazało się, że wiele rzeczy czyniono samowolnie; po uwadze ks. Bosko policjanci nieznacznie, po jednemu zaczęli się wynosić na puste pola, otaczające wówczas Oratorjum.

Rozmowa rewidentów z ks. Bosko trwała więcej niż pół godziny; udzielił im wszystkich żądanych informacji, z których mogli się przekonać, że rząd naszego zakładu nie potrzebuje się obawiać. Ale nic to nie pomogło. Łudząc się, że choć drobnostkę jaką znajdą, którąby się mogli przed swymi mecenasami pochwalić, zażądali zwiedzenia szkół. Ks. Bosko na to się zgodził. Towarzyszył im także ks. Alasonatti, już ocucony i ośmielony.

Należy tu zauważyć, że szanowny pan Gatti, który miał sobie w szczególny sposób polecone zwiedzenie szkół, mało znał język łaciński i grecki, bo był zwyczajnym nauczycielem historji i geografji w szkole ludowej i w owym czasie miał w ministerjum oświaty urząd inspektora szkół elementarnych. Ograniczył się więc do zapytywania uczniów z historji i geografji i stawiania im pytań podstępnych, naprowadzających na odpowiedzi takie, jakich sam żądał. Zacny Masnardi,

usadowiwszy się na ławce tuż koło uczniów, zabawiał się w poufne dopytywania; zaś p. profesor Petitti, to robił sobie notatki, to szperał po zeszytach. Widocznem było, że chcieli oni wydobyć z ust uczniów jakąś odpowiedź, lub znaleźć na piśmie jakieś słówko, któreby można wytłumaczyć jako przeciwne i wrogie królowi lub wolnomyślnym urządzeniom, by z tego potem ukuć oskarżenie przeciw ks. Bosko, że udziela nauki szkodliwej i niebezpiecznej dla państwa. Dam tu małą próbkę stawianych zapytań.

W I-szej gimnazjalnej, gdzie dawał lekcje kleryk Durando, Gatti pytając z geografji o granice Włoch, takie pytanie postawił jednemu z uczniów: „Na ile rodzajów dzieli się rząd monarchiczny?" „Na dwa: monarchiczny absolutny i monarchiczny konstytucyjny." „Który z tych dwóch jest lepszy?" Biedne dziecko na takie pytanie, przechodzące siłę jego umysłu, nie wiedziało co odpowiedzieć. Spostrzegł to Gatti i spodziewając się odpowiedzi nieprzychylnej rządowi konstytucyjnemu, poddał mu taką myśl: „Nieprawdaż, że lepszy jest rząd absolutny, przy którym król wszystko sam robi, to, co mu się zdaje i podoba?" Na tego rodzaju zwodnicze podpowiadania profesor Durando uważał za stosowne powiedzieć panu Gattiemu, że nie były to zupełnie odpowiednie pytania dla chłopca 1-szej klasy. „Jak można wymagać od chłopca w tym wieku dobrej odpowiedzi na pytanie, które dałoby dużo do myślenia nawet osobie dojrzałej i wytrawnej w polityce?"

Ale uczeń, jak gdyby mu Anioł Stróż włożył odpowiedź w usta, odezwał się: „Mnie się zdaje, że każda forma rządu jest dobra, gdy ci, co stoją u steru, są ludźmi uczciwymi."

Ta odpowiedź, tak dobrze zastosowana, dała panu Petittiemu i jego towarzyszom porządnego nosa i była długo przedmiotem rozmów.

Bardziej w błąd wprowadzające pytania były stawiane w 4-tej i w 5-tej klasie gimnazjalnej, gdzie nauczycielem był kleryk Jan Francesia. Tu jeden z uczniów został zapytany: „Czy uczyłeś się historji rzymskiej?" Tak jest, proszę Pana; uczyłem się tej części, z której będziemy zdawali egzamin w końcu roku." Czy potrafisz mi nazwać tego, który zabił Juljusza Cezara? „Juljusz Cezar został zabity przez Brutusa i innych sprzysiężonych." „Brutus pewnie dobrze zrobił, że zabił takiego ciemiężyciela, takiego tyrana narodu; co na to powiesz?" „Mnie się przeciwnie zdaje, że Brutus zrobił źle, bo poddany przeciwko swojemu władcy nigdy występować nie powinien, a tem bardziej życia mu odbierać." „A jeżeli władca źle robi?" „Jeśli robi źle, będzie osądzony przez Boga, ale przez poddanych musi być szanowanym." „Ale powiedz mi tylko: czy nie wartoby było, żeby także Wiktor Emanuel dostał kulą w łeb, aby raz dał spokój zakonnikom, mniszkom, księżom, biskupom i Papieżowi?" „Panie Gatti, odezwał się na to ks. Alasonatti, takich pytań uczniom się nie stawia; to nie egzamin, ale podejście."

Wcale z tropu nie zbity, pan badacz nastawał, a chłopak odpowiedział: „Nie, mordować nie wolno. Jeśli król źle postępuje, zda w swoim czasie z tego przed Bogiem rachunek, ale poddani w sumieniu są obowiązani nic mu złego nie robić; Raczej winni prosić Pana Boga, by miał litość nad nim, oruszył mu serce i nawrócił go, a tymczasem cierpieć." „Jeśli powinni prosić Boga, by mu serce poruszył i nawrócił go, to znaczy, że jest złym. Czy nie tak?" „Ale ja nie mówiłem, że król jest zły; tylko ogólnie powiedziałem, nic więcej." Po wymówieniu tych słów, zmordowany chłopiec zaczął płakać, a kawaler Gatti spytał go: „Czego płaczesz?" „Płaczę, odpowiedział malec szlochając, bo pan nie pyta o to, czego uczyliśmy sie w historji, a ja się boję, aby źle nie odpowiedzieć." „Bądź spokojny, rzekł łaskawie p. Gatti, dobrze odpowiedziałeś." Innego chłopca z 4-tej klasy spytał tenże p. Gatti: „A znasz ty Jego Królewską Mość?" „Nie, nie widziałem go, ale wiem, że to nasz panujący." „Panujący niegodziwy, co prześladuje księży, Kościół, zakonników, nieprawdaż?" „Są to rzeczy nie należące do historji, której powinniśmy się uczyć i dlatego nie wiem, co panu odpowiedzieć." Jeśli się tych rzeczy nie uczyłeś, pewnie coś o nich od kogo słyszałeś?" „Nigdy nic, owszem, w włoskiej historji, ułożonej przez ks. Bosko, z której się uczymy, jest bardzo pochlebna wzmianka o Wiktorze Emanuelu i jego przodkach" Ale tak mówiąc w ogólności, tylko zbrodniarze prześladują wiarę; a ponieważ Wiktor Emanuel prześladuje wiarę, więc jest zbrodniarzem, wtrącił p. Gatti." „Pan Dobrodziej wie lepiej odemnie, co się dzieje, to i może sądzić; ale ja nigdy od nikogo nie słyszałem, żeby król miał być zbrodniarzem. Wiem natomiast, że kiedy król zachorował, to ks. Bosko kazał się modlić o jego wyzdrowienie, i ja sam się modliłem." Ale ty mnie mówisz rzeczy podpowiedziane." „Nie, Panie; to mówię, co mi serce dyktuje i mówię prawdę. Nikt mi nic podobnego nie powiedział, bo nikt nie przypuszczał, żeby mię Pan o takie rzeczy pytał."

W 3-ciej, klasie gdzie był nauczycielem kleryk Turchi, pytania obracały się około geografji Włoch a egzaminator zdawał się być zadowolony z prędkich i roztropnych odpowiedzi dawanych przez młodzieńca nazwiskiem Alojzy Jarak, syna uczonego Rabina z Ivrei, ochrzczonego wraz z ojcem krótko przedtem.

Ale prawdziwie na tortury byli wzięci uczniowie klasy 2-ej, których nauczycielem był kleryk Sekund Petiwa. W tej klasie indagatorzy mieli czem się pochwalić. Przeglądając zeszyty uczniów, zrobili odkrycie, że do wypracowania nauczyciel podyktował kawał listu Piusa IXgo, drukowanego już

w pismach perjodycznych. „Jakto, wykrzyknął p. Gatti, chłopcom dyktuje się listy Papieża?" „Proszę łaskawie zwrócić uwagę, panie Gatti, rzekł nauczyciel, że to nie cały list, tylko część listu, jako wyciąg czystej łaciny, zdawającej się być ustępem z dzieł Cycerona."

Pan Gatti, który nie znał łaciny, nie odrzekł ani czarno ani biało, tylko zakonkludował decydująco. „Jak i coby tam nie było, nie są to autorowie, którychby można używać w szkole." „Ja wcale pism papieskich swoim uczniom nie dyktowałem; podałem im tylko mały wyjątek jako szkolne wypracowanie. Do takich tygodniowych wypracowań wyszukuję zwykle oderwanych kawałków; wpadł mi ten pod rękę, wydał mi się odpowiednim do uzdolnienia całej klasy, więc go wybrałem. Sądzę, że przezto żadnego prawa szkolnego nie przestąpiłem."

Na nic powody te się nie zdały; stąd bowiem trzej rewidenci wnioskując, że trafili na nić, po której mogą dojść do kłębka, czyli spisku poszukiwanego, zapragnęli zbadać pojedynczo wszystkich uczniów tej klasy, ale ponieważ była już pora obiadowa, więc odłożyli to na popołudniowe godziny.

Tymczasem nastało południe; klerycy, dozorcy, majstrowie, chłopcy, wszyscy poszli na obiad, a rewidenci, w towarzystwie ks. Bosko, który był zastąpił ks. Alasonatiego, poszli wędrować po domu, poszukując domniemanego „*corpus delicti.*" Nie było więc kąta, nie było skrytki, którychby nie zwiedzili; najmniejsza rzecz nasuwająca podejrzenie, była dotknięta i poruszona z miejsca. Poszli do refektarza, gdzie jadali chłopcy, zaglądali do garczków, dopytywali się co jedli, czy ich nie głodzono. Potem zrewidowali kuchnię, piwnicę, sypialnie, warsztaty; przez pomyłkę, czy przez zbytnią gorliwość zaglądnęli nawet do miejsc ustępowych. W kuchni poprzewracali rądle, kazali sobie szafy pootwierać, nawet beczkę z oliwą obejrzeli i worek z ryżem. Cegłę świeżo położoną, podniósł Gatti, podejrzywając, że coś pod nią położono; Gatti był najgorliwszy. Z dziury jakiejś pod stołem wyskoczyły dwa szczury; ks. Bosko zaczął się śmiać: „Czego się ksiądz śmieje?" spytał badawczo patrząc p. Masnardi. „Prawda, że raczej powinienbym płakać nad takiem poniżeniem władzy i powagi; ale śmieję się, że mi szczury waszmościowie wystraszacie."

Gdy zeszli do piwnicy, dalejże beczki rewidować. Ujrzawszy wielką kadź, Masnardi zapytał: czy pusta, czy pełna? „Niestety— pusta," odrzekł ks. Bosko. Pan Masnardi wpakował się w nią, by ją zbadać, widocznie podejrzywając, że była pełna broni, albo pieniędzy, albo i samych spiskowców, jak niegdyś koń trojański. Zirytowani i zawstydzeni tem, że napróżno szukali, pocieszali się rewidenci mówiąc: „Zapewniano nas, że w tym domu znajdziemy *corpus delicti*; więc musimy znaleźć." „A ja ichmościom mówię, że gdybyście i do sądnego dnia szukali, to nie znajdziecie, bo tu nie było i niema żadnego „*corpus delicti.*"

Jeszcze nie przeszukali byli sypialni; tam więc ich zaprowadzono. Porozrzucali wszystkie sienniki; ale oprócz pcheł, których nie byliby chcieli z sobą zabierać, a jednak z musu zabrali, i tu nic nie znaleźli.

Wybiła druga godzina; chłopcy ukończywszy smutną swoją rekreację, zgromadzili się studenci w klasach, rzemieślnicy w warsztatach.

Wówczas panowie urzędnicy porzucając swoje niemiłe zajęcie, znowu wzięli się do egzaminowania uczniów z tego, co im więcej do gustu trafiało. Tu ks. Bosko rozstał się z nimi i poszedł coś przekąsić, bo był jeszcze dotąd na czczo.

By mieć więcej swobody, rewidenci poszli do przedpokoju ks. Prefekta, usiedli tam na ławie i jednego za drugim wołali wszystkich uczniów drugiej klasy i innych, poddając ich takim mękom w rozpytywaniu się, że i najgorsze badanie złoczyńców mogło się przed niem schować. Jako próbkę, podajemy następującą indagację:

„Do kogo chodzisz się spowiadać?" „Do ks. Bosko." „Czy od dawna?" „Od dwóch lat tu jestem i zawsze się u niego spowiadam." „Czy chętnie to czynisz?" „O, bardzo!" „Co on tam przy spowiedzi tobie mówi?" „ Daje mi dobre rady." „Powiedz mi którą z nich; osobno chcę je znać." „Słyszałem, że nie dobrze rozpowiadać rzeczy słyszane przy konfesjonale. Zresztą, jeśli pan chce otrzymać dobrą radę, niech idzie do ks. Bosko do spowiedzi; jestem pewny, że tyle ich otrzyma od niego, ile tylko chce." Teraz nie mam czasu; ale powiedz mi, czy nie mówił ci nigdy, że Papież to święty człowiek?" „Nie; mówi tylko, że Papież nazywa się Ojciec święty; swoją drogą ja wierzę, że on jest świętym, bo jest bardzo dobry i jest Namiestnikiem Jezusa Chrystusa." „Czy nie mówił tobie, że ci, co mu zabrali część państwa, to wielkie łotry?" „Ej, to przecież ze spowiedzią nie stoi w żadnym związku." „A czyż to nie grzechy?" „Jeśli to grzechy, niech mówią o nich ci, którzy są ich winnymi, gdy idą się spowiadać. Ja przecież tego nie popełniłem, to pocóż mam się spowiadać?"

Z tego każdy może o reszcie sądzić. Pan Gatti nastawał na to swemi pytaniami, co nauczyciel dodał od siebie przed i po dyktowaniu listu papieskiego; ale wszyscy jednogłośnie stwierdzili tę prawdę, że nic nie dodawał.

Czy ze zmęczenia, czy z przekonania, że nic nie upolują, po siedmiu godzinach próżnej fatygi dali za wygraną i wynieśli się. Skonfiskowali atoli po parę zeszytów w każdej klasie, by je dokładniej przejrzeć w urzędzie. Gatti złapał jeszcze jeden egzemplarz żywota Dominika Savio, znaleziony u jakiegoś ucznia pierwszej klasy; a ks. Bosko z własnej szczodrobliwości dodał im egzem-

plarz „Regulaminu" domowego, świeżo wówczas po raz pierwszy wydrukowany. Z tych reguł Panowie się przekonacie, mówił, na jakich zasadach moralnych opiera się wychowanie, którego chłopcom udzielam; a panowie ministrowie się przekonają, że zakład ten nietylko nie przygotowuje kłopotów rządowi, lecz przeciwnie przyczynia się do dobrobytu rodzin i społeczeństwa, wychowując chłopców na dobrych synów i mądrych obywateli. Mam stąd nadzieję, że raz wreszcie mnie i moich biednych chłopców zostawią w spokoju."

Niestety — złośliwość kilku niegodziwych urzędników sprawiła, że nadzieja ta została zawiedzioną.

(D. c. n.).

ŻYWOT

X. biskupa Alojzego Lasagni

Misjonarza Salezjańskiego.

(Ciąg dalszy).

Rozdział XLVI.

Zaraz potem wypadło ks. Lasagni zwiedzić Zakład Sióstr Marji Wspomożycielki w Guaratinguetá. Z pociechą widział postępy wychowanek zakładu; lecz z drugiej strony zasmucił go ciężko opłakany stan, w jakim się znajdowała ta rozległa parafia. Kapłan, któremu była powierzona piecza tych dusz, niegodny sługa ołtarza, stał się powodem wielkiego zgorszenia. Źli cieszyli się tem, pchając coraz dalej na błędną drogę nieszczęsnego apostatę; obojętni patrzeli nieufni, nie wiedząc co myśleć wogóle o księżach; dobrzy byli głęboko zbolali. Trzeba tu było słowa, któreby głęboko wstrząsnęło sumieniami, słowa gorącego, głoszącego jasno zasady wiary, aby rozwiać ciemności błędu i dusze skruszone przywieść napowrót do stóp Chrystusa. Czcigodny biskup po głębokim namyśle postanowił, mimo swych licznych zajęć, wypowiedzieć sam w tej nieszczęsnej parafii szereg nauk misyjnych z pomocą ks. Dominika Albanello, który wydał mu się najodpowiedniejszym, aby go poprzeć w sprawie tak wielkiej wagi. Wieczorem 24-go października misjonarze odbyli uroczysty wstęp do kościoła parafialnego, gdzie już oczekiwała cała ludność miejscowa, gotowa słuchać ich z natężoną uwagą. Trudy ich i ofiarna praca nie były zmarnowane, a Pan pobłogosławił rzucone w serca ziarno. W kilka dni ludne miasteczko było zupełnie odrodzone a zgorszenie, dane przez apostatę, naprawione przez gorliwość naszych misjonarzy. Nie sądźmy jednak, że piekło dało za wygraną i nie usiłowało przeszkodzić pojednaniu tylu dusz z Bogiem. Stronnicy apostaty nie tylko nie zamilkli, ale pojmując, że dobro zdziałane przez misjonarzy jest potępieniem ich przewrotności, nie zaniedbali niczego, aby podkopać ich działanie. Starali się zakłócić obrzędy kościelne, a osobliwie kazania i to w taki sposób, że aż władza musiała wkroczyć dla utrzymania porządku i osłonienia życia kaznodziejów. Nie szczędzili tymże gróźb ani zniewag w listach, rozmowach i dziennikach. Złość tych opętańców nie znała wprost granic, gdy spostrzegli, że nie zdołają powstrzymać misjonarzy w doprowadzeniu do końca swego dzieła. Ostatniego dnia biskup kazał się księdzu Albanello usunąć i pozostał sam dla dokończenia nauk misyjnych, gotów, gdyby było potrzeba, oddać z radością życie za Chrystusa. Dnia 4-go listopada kościół parafialny w Guaratinguetá przedstawiał błogi i pocieszający widok; dnia tego odbyła się Komunja generalna, w której uczestniczyło bez fałszywego wstydu mnóstwo mężczyzn, którzy od lat całych trzymali sie zdala od wszelkich praktyk religijnych. W tej uroczystej chwili biskup, wstąpiwszy na ambonę, podziękował gęsto natłoczonym słuchaczom za pociechy, jakich doświadczył podczas misji, za-

chęcając do wytrwałości w dobrem i zalecając usilną modlitwę przedewszystkiem za tych nieszczęśliwych, którzy się sprzeciwiali łasce boskiej i zakłócali spokój kraju. Zwracając się do swych wrogów w słowach wzniosłej miłości chrześcijańskiej, błagał ich, aby raczej w niego samego godzili, a nie gubili już więcej dusz. Przy końcu tej pięknej i wzruszającej ceremonji rozdano wszystkim uczestnikom jako pamiątkę misji ozdobne karteczki, mieszczące na jednej stronie fotografię biskupa Lasagni a na drugiej kilka rad zbawiennych; zdawało się, że biskup zostawia za sobą swe błogosławieństwo i zachętę, by byli wierni jego naukom i trzymali się zawsze prostej drogi. Wściekał się też nieprzyjaciel dusz, widząc, jak mu je wyrywają. Gotował więc zemstę — a ta zemsta miała być prawdziwie szatańską.

(D. c. n.).

NEKROLOG.

Najprzew. X. Franciszek Malczyński, Biskup-Misjonarz, Kalmeti — *Albania.*
Bara Piotr, nauczyciel — Baranów, *Galicja.*
Berlik Franciszek — Tworków, *Górny Śląsk.*
Bińczyk Michał — *Poznań.*
Bociek Władysław — Świekatowo, *Prusy Zachodnie.*
Bogdoł Józefa — Staniszcze, *Górny Śląsk.*
Boska Ludwika — Nowosiółka Koropiecka, *Galicja.*
Chrustowicz X. Władysław, proboszcz — Miejska Górka, *W. Ks. Poznańskie.*
Ciborowski Adam — Paryż, *Francja.*
Czech August — Pyskowice, *Górny Śląsk.*
Dumaire dr. Władysław — Rozwadów, *Galicja.*
Estkowska Teofila — Powidz, *W. Ks. Poznańskie.*
Fiałowska Teodora, nauczycielka — Stanisławów, *Galicja.*
Gorczyca Franciszek — Stare Gliwice, *Górny Śląsk.*
Grobos Franciszek — Huta Huberta, *Górny Śląsk.*
Halama Marjanna — Krasów, *Górny Śląsk.*
Jorek Franciszek — Zielniki, *Górny Śląsk.*
Jura Antoni — Kęty, *Galicja.*
Kania Anna — Podolany, *Galicja.*
Kańka Paweł, nauczyciel — Giebułtów, *Galicja.*
Kasprzak Stanisław — Radłów, *W. Ks. Poznańskie.*
Kijewski X. Stanisław — Zarwanica, *Galicja.*
Kłyk Jan — Bogucice, *Górny Śląsk.*
Kunert X. Wojciech, proboszcz — Pączewo, *Prusy Zachodnie.*
Lasek Teresa — Stara Wieś, *Galicja.*
Laskowski X. Kazimierz, proboszcz — Kołdrąb, *W. Ks. Poznańskie.*
Lipińska Bolesława — Pączewo, *Prusy Zachodnie.*
Lubczyńska Marjanna, — *Poznań.*
Margosz Teodor — Siewkowice, *Górny Śląsk.*
Matter Antonina — Chrzanów, *Galicja.*
Maroń Franciszek — Kol. Boehme, *Górny Śląsk.*
Merkel X. Aureljusz, proboszcz — Broniszewice, *W. Ks. Poznańskie.*
Michalski Franciszek — Książ, *W. Ks. Poznańskie.*
Młoczek Zuzanna — Złotniki, *Górny Śląsk.*
Musiał Jan — Janków przygodzki, *W. Ks. Poznańskie.*
Niestrój Marja — Siemianowice, *Górny Śląsk.*
Nieświatowski X. Franciszek — Jasło, *Galicja.*
Nowicki Maksymiljan — Pleszew, *W. Ks. Poznańskie.*
Paduch Paweł — Jabłonków, *Śląsk austrjacki.*
Panol Anna — Frydek, *Śląsk austrjacki.*
Parusel Wiktorja — Sysłów, *Górny Śląsk.*
Pastuszka Franciszek — Kobielice, *Górny Śląsk.*
Pischke Franciszek — Ramlej, *Prusy Zachodnie.*
Pruszydło Paweł— Tymów, *Górny Śląsk.*
Reiter Jan — Racibórz, *Górny Śląsk.*
Rostowska Marjanna — Łęg, *Prusy Zachodnie.*
Sąsiadek Katarzyna — Dobrowody, *Galicja.*
Schapke X. Herman, dziekan — Nowemiasto, *Prusy Zachodnie.*
Ślebodziński Jacek — Ciężkowice, *Galicja.*
Słomiński X. Feliks, proboszcz — Potulice, *W. Ks. Poznańskie.*
Sobecki Kazimierz — Bielsko, *W. Ks. Poznańskie.*
Stawowski Antoni — Stożków, *Galicja.*
Stolarz Szymon — Szopienice, *Górny Śląsk.*
Stronczyński Jan — Biezdrowo, *W. Ks. Poznańskie.*
Szrambek Barbara — Rajkowy, *Prusy Zachodnie.*
Szumielewicz X. Jan — Poręba Górna, *Królestwo Polskie.*
Szymała Jakób — W. Doborki, *Górny Śląsk.*
Tomczyk Marja — Zabrze, *Górny Śląsk.*
Urbanowicz Marjanna — Kurnik, *W. Ks. Poznańskie.*
Wieliczko X. Teofan — Łomna, *Galicja.*
Wolski Franciszek — Białawoda, *Prusy Zachodnie.*
Wyrozumski Antoni, nauczyciel — Sadki, *Galicja.*
Ziemiański X. Błażej, proboszcz — Kamionka Strumiłowa, *Galicja.*

Za pozwoleniem Władzy Duchownej. — Redaktor odpowiedzialny: Józef Gambino.
Drukarnia salezjańska. (B. S.) — Turyn, 1908.
Wydawca i odpowiedzialny redaktor na Austro-Węgry: G. B. Monauni. (Trento-Austria).